Nr. 51 (1354). Warszawa, 22 Grudnia 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19 Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Od Redakcyi.

PRAWDA *pójdzie w roku 1907 tą samą drogą postępu, którą szła przez lat 26. Jako najstarsze dziś i najwierniejsze swym zasadom pismo tego kierunku, ma ona do spełnienia zadanie jeszcze ważniejsze, bo powiększone ubytkiem w naszej prasie paru organów wolnej myśli i demokratycznych dążeń, oraz zbytniem odwróceniem się uwagi ogółu od spraw społecznych i naukowych ku politycznym. Starając się o współudział sił dzielnych i z naszym programem zharmonizowanych, korzystać będziemy nadal z czynnego poparcia i stałego wpływu niezmiennie dla nas życzliwego ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO, który swe prace ofiaruje przeważnie naszej redakcie dziennikarskiej, przez niego przed ćwierćwiekiem stworzonej, na której on zatknął powiewającą dotąd chorągiew z godłem wolności.*

Ponieważ **PRAWDA** *wychodzi nakładem swoich abonentów, od nich więc zależy nietylko jej byt, ale i rozwój.*

W pierwszym kwartale, nadchodzącego roku ***zaczniemy*** *wydawać w dodatku najgruntowniejsze, jakie istnieje, dzieło o konstytucyi Dicey'go. Radzimy wszystkim, którzy pragną otrzymywać pismo regularnie i* **bez przerw,** *ażeby z prenumeratą zwracali się wprost do administracyi* **Prawdy,** *Hoża 19.*

POLITYKA

Medytacye wyborcze.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że stronnictwo, które owładnęło sterem naszej nawy politycznej i obsadziło wszystkie jej maszty swoją załogą, długo jeszcze nadawać jej będzie kierunek i dzierżyć władzę. Obalenie tego przodownictwa dziś — byłoby marzeniem próżnem, borykanie się z niem—wysiłkiem straconym. Chcąc bowiem dać przeciwwagę wichrzeniom przywódców sprawy narodowej, potrzebaby oprzeć ramię dźwigni o świadomość samego rdzenia narodu, a ta świadomość nie wyłoniła się jeszcze z mgieł dziejowej nocy.

Porównywając dzieje i losy ruchów wolnościowych polskich z rozwojem innych narodów, widzimy, że na naszych przeznaczeniach leżało i leży szczególne piętno, które jak plama zarazy lub cień potęgi nieprzeniknionej a złowrogiej, oślepia, zagłusza, paraliżuje i unicestwia najpiękniejsze kwiaty polskiego geniuszu społecznego. Historya tego cienia byłaby historyą naszego upadku.

Naród nasz jeszcze nie zrodził epika swojej męki. Nie stworzył jeszcze tragicznych strof, śpiewających wszystkie ofiary i walki o wolność ducha. W tej nieskończonej powieści, która czeka na swego twórcę, wystąpi, jak owa wiekuista a odradzająca się w każdej erze para ludzi w epopei Świętochowskiego, również wiekuista i również niezłomnie odradzająca się para, ale wrogich sobie żywiołów—Ormuzd i Aryman, światło i mrok. Zmagają się one z sobą w aureoli złotego wieku Zygmuntowskiego, zmienionej rychło w czarną łunę zwycięstw jezuityzmu i nacyonalizmu. Naturalni czciciele potęgi powstają jak jeden mąż, łamiąc reformy humanitarne. Tenże rodowód arymanowy zdradzają, w każdej epoce nowej, nowe dławce praw człowieka. Andere Vögel — andere Lieder — ale motyw pozostaje bez zmiany. Też same ręce targają promienną przędzę Kościuszkową, utkaną z krwi i marzeń, i rwą na strzępy złotolity pas Konstytucyi 3 Maja, który miał nas związać i spoić w mocny i zdrowy organizm. Te same żywioły, ci spadkobiercy ciężkiej puścizny: nazwisk i sławy Potockich, Branickich, Ponińskich, ciskają na świetne szały rozpaczy powstańczej śmiertelne całuny swego umiarkowania. One są zawsze górą i zawsze do nich należy zwycięstwo, jak zawsze zwycięstwo należy do sępa w walce z bogiem spętanym. Ostatni, nędzny akt tej tragedyi dziejów naszych, której bohaterowie, z biegiem stuleci i dziesięcioleci, z wielkich postaci zbrodniarzy o kształtach posągów i o żelaznym spokoju złej woli—stopniowo zmieniali się w karłów i pigmejów, rozegrał się już przed naszemi oczami na dalekiem fińskiem wybrzeżu. A naród wielki i bratni, z którym jesteśmy nietylko skuci łańcuchem niewoli, ale także związani wspólnością zadań rasowych i ekonomicznych, naród, który się targa we krwi własnego ciała, płynącej z głęboko wżartych powrozów, widział i wie już nazawsze, jakie to piersi, iście na miarę fidyaszową, wysunął w pierwszych szeregach kraj niewolniczy, który—w warstwie swojej świadomej i przodującej — zatracił już największy skarb niewolników—dumę—zaszczepił zaś w dusze swoje najgorszą zarazę niewoli — służalczość bezwzględną-

Nie stanęli ramię przy ramieniu z tymi, którzy głosili wolność i gotowi byli ginąć za wolność. Stanęli dyplomatycznie po stronie siły, ufając w łaskę zwycięzców i wyczekując jałmużny. A kiedy naród spętany, ażeby nie zapomniał o hańbie swojej, odbiera policzek rzezi siedleckiej, ciekący krwią i śliną, ci jego wodzowie, otarłszy wonnemi chusteczkami oczy, lecą na każde skinienie ręki i prowadzą, nadskakując, dysputy i układy w sprawie łask. A jednem okiem zaglądając panu pokornie w oczy, drugiem mrugają znacząco w stronę swojego przywiślańskiego kraju: my wypolitykujemy! Niedalekonośny ma wzrok ta polityka pokory. Niepewne trwanie miałyby najobfitsze łaski, zlane przez dłoń mocarzów chwili, „wremienszczyków", których dziś jest moc, u których jutro może nicość pochłonie. Daremne takie wywody: „oto zawrzemy sojusz z ciemiężcą naszym i naszego brata: ujrzawszy uległość naszą, zwolni nam nieco więzów, które się wżarły w nasze i jego ciało". Nie widzą, że ten kolos bratni patrzy na nich oczami, w których się krwawi pogarda. Cóż nastąpi, gdy on—pierwej lub później, dziś czy jutro, ocknie się wolnym i poczuje się panem życia swego i swojej doli? Z jakich źródeł popłynie wówczas ta szczerość, która jest jedynem spoidłem trwałego spółżycia? Czy ją zastąpi jakaś nowa polityka obłudy?

M. W.

Coraz weselej.

Przegląd *poranny* wystąpił z doskonałym projektem, aby tancerka Duncan, której jakiś patryota narodowo demokratyczny podsunął myśl „ucieleśnienia w tańcu strajku dzieci poznańskich..." „odtańczyła koncentracyę narodową". Temat dla słynnej baletnicy istotnie wyśmienity. To bowiem sztucznie sfabrykowane ciałko partyjne, które w warszawskiej nomenklaturze politycznej oznacza się wzorem chemicznym P.P.P. i wchodzi w skład owej koncentracyi, nie imponowało nigdy ani swoją powagą, ani rozumem, ale po ogłoszeniu głównego produktu swej mądrości—kontraktu z Demokracyą Narodową zyskało pełnię praw obywatelskich w dziedzinie humorystyki. Swój przeskok na prawy kraniec usprawiedliwiało ono „wielkim wyłomem" w murze Koła polskiego, przez który mieli wejść tryumfalnie „przedstawiciele radykalizmu (!) polskiego dla przekonania kraju o szczytności (!) swoich przekonań". I oto słuchajcie pod jakimi warunkami „kapitulowała" przed garstką Leonidasów zwycięzka armia narodowo-demokratyczna: 1) Uchwały Koła Polskiego zapadają większością głosów; 2) członek, który się z niemi nie zgodzi, może *opuścić salę* posiedzeń; 3) gdyby wyłamał się z dyscypliny, *musi złożyć mandat;* 4) dla *uchylenia* bezwzględnej solidarności Koła potrzeba $^2/_3$ głosów. Ponieważ nie $^2/_3$, ale $^9/_{10}$ członków Koła należyć będzie do Demokracyi Narodowej, zatem „koncentracya" zapewnia „przedstawicielom radykalizmu polskiego" prawa: kiwania palcem w bucie, milczenia lub wychodzenia z sali parlamentu a zrozpaczonym — składania mandatów. To jest ów „wielki wyłom!". Istnieją tu tylko dwa przypuszczenia: albo P.P.P. jest sama bezgranicznie naiwną, albo za tak naiwne uważa nasze społeczeństwo. Wolimy przyjąć wypadek pierwszy, ocalający przynajmniej jej dobrą wiarę. Z taką wszakże inteligencyą polityczną można wykładać mądrość stanu w ochronkach, można ją wreszcie à la Duncan tańczyć, ale niepodobna ogłaszać się za „partyę", która odegrała bezwiednie farsę „po głębokim i poważnym namyśle". Dla ścisłości dodać należy, że owa zabawna „partya" do swego tryumfu zalicza jeszcze jeden przeprowadzony przez nią warunek, mianowicie, iż „Koło ma sporządzać i ogłaszać *protokóły* swych posiedzeń". dla których jednak $^2/_3$ głosów może uchwalić tajność. Naturalnie, zdrowy rozsądek uczy, że obrady wszelkiej grupy politycznej parlamentu muszą być poufne a jawność zapewniona tylko ocenzurowanym przez nią sprawozdaniom. Jeżeli Demokracya narodowa na to tylko się zgodziła, to miała w głowie sens, a jeżeli P.P.P. żądała więcej, to miała w niej frufru.

Wogóle zdaje się, że po tem świadectwie dojrzałości politycznej naszego najmłodszego stronnictwa nie będziemy potrzebowali zajmować się niem wcale a w każdym razie bardzo niedługo. Chyba że całe nasze przedstawicielstwo w Dumie zamieni się na wesołą kompanię Hanswurstów.

G.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Parlament niemiecki stał się widownią burzliwego starcia pomiędzy rządem cesarskim a centrum. Bulow wystawił szereg kategorycznych żądań w kwestyi kolonij afrykańskich, które już od dłuższego czasu są kością niezgody pomiędzy wrogiemi sobie stronnictwami. Ujawnione w ostatnich dniach jaskrawe nadużycia biurokracyi kolonialnej podkopały ufność nawet umiarkowanych żywiołów parlamentu względem kolonialnej polityki rządowej. W takich warunkach kanclerz zażądał kredytów dodatkowych na powiększenie siły wojskowej w celu stłumienia powstania w koloniach. Przeciwko wnioskowi głosowało centrum, socyal - demokraci i Polacy. Wniosek upadł, a wówczas Bülow przeczytał przygotowany już dekret cesarski, rozwiązujący parlament. Nowe wybory naznaczono na 13 stycznia.

Republika francuska weszła w okres ostrej walki z Watykanem. W d. 11 b. m. upłynął ostateczny termin, zakreślony przez ustawę o rozdziale państwa i kościoła, do składania przez kler deklaracyj o korzystaniu z gmachów kościelnych w celach religijnych. Jest to warunek, obowiązujący wszystkich obywateli państwa w wypadkach zebrań, a dla kleru udogodniony wyjątkowo, gdyż sprowadzony do jednej tylko deklaracyi, wystarczającej na wszystkie zebrania w ciągu roku.

Ustawa separacyjna, wchodząca obecnie w wykonanie, nie daje właściwie klerowi żadnego formalnego powodu do zatargów. Zapewnia ona nieograniczoną wolność kultu. To też spór toczy się nie o ustawę, ale o głęboko zamaskowany problemat, czy Francya zostanie wreszcie państwem niezależnem, czy w dalszym ciągu mącić w niej wodę będzie kurya rzymska. Kler uporczywie rwie się do męczeństwa—tym razem za sprawę złą i bynajmniej nie Chrystusową. Codziennie telegramy przynoszą wieści o nowych zatargach i pogwałceniach przepisów przez kościoły i podburzone tłumy wyznawców. Rząd Clemen-

G. STARCEW

Spowiedź korneta.

W rękach moich znajduje się w tej chwili ciekawy dokument: zeznanie korneta Posażnego, napisane dla sędziego śledczego w sprawie o znęcanie się nad Ormianinem. Rok temu, ze składu artyleryi w Aleksandropolu, na Kaukazie, zginęła partya nabojów strzelbowych. Sprawę oddano policyi, która wdrożyła energiczne poszukiwania: miasto otoczyło wojsko, wszystkich przejeżdżających rewidowano, ale nabojów jak nie było, tak nie było. W Aleksandropolu stał w owym czasie siewierski pułk dragonów, w którym służył kornet Posażny, człowiek stanowczy, z duszą mocną, jak sam mówi o sobie, i gorący patryota, który jeszcze z ławy szkolnej wyniósł wielką nienawiść do zewnętrznych i wewnętrznych wrogów Rosyi a szczególnie do tych ostatnich. Zniknięcie nabojów głęboko oburzyło korneta; nie dowierzając policyi, postanowił na własną rękę przeprowadzić poszukiwania i wykryć winowajców, ażeby w ten sposób, jak sam mówi w swem zeznaniu, „przyczynić nowej chwały sztandarom swego pułku"... Kornet wziął się energicznie do dzieła...

— Z tym ludem nie można inaczej — tłomaczył on. — Bawić się w humanizm nie należy...

Na zapytanie, dlaczego właściwie wziął on na siebie tak ciężkie zadanie, odpowiedział:

— Przedewszystkiem przysiągłem na krzyż, ewangelię i sztandar, że walczyć będę z wrogami wewnętrznymi. Jeszcze w Mikołajowskiej szkole kawaleryjskiej uczono mnie, że wojak a szczególniej kawalerzysta powinien odznaczać się inicyatywą. A więc z jednej strony pragnienie okrycia sławą sztandaru pułkowego, z drugiej przysięga i wpojone mu pojęcie „inicyatywy" skłoniły korneta do prowadzenia śledztwa. Skończyło się to jednak dość smutnie: zamiast tryumfu i sławy, kornet znalazł się na ławie oskarżonych!

Sprawa miała się tak: Opowiem słowami samego korneta:

— Ja — mówił on — prosiłem losu, ażeby mi dał szczęście wykrycia przestępcy i los mi pomógł.

Trzeba zaznaczyć, że kornet z góry przyjął za pewnik, że kradzieży dopuścili się Ormianie.

Kiedy objeżdżał stanowiska, jeden z podoficerów zdał mu raport, że tylko co przejeżdżał jakiś Ormianin, który powiedział, kiedy go zaczęli rewidować: „Zapóźno szukać teraz nabojów, trzeba było wcześniej" — a potem miał dodać: „My teraz rządowi rosyjskiemu nie będziemy ulegali". Ormianina odstawili do cyrkułu, a kornet zdecydował: ten Ormianin wie, kto ukradł naboje.

— Drugie zaś zdanie — dodał on — oburzyło mnie do tego stopnia, że daję panu korneckie słowo, iż gdyby je przy mnie był wypowiedział, własną ręką, bez wahania byłbym go zabił. Rzecz jasna: Ormianin należał do tajnego komitetu, był członkiem tej szajki, która występuje przeciw rządowi..

Kornet pogalopował do cyrkułu.

— Gdzie Ormianin?

Ormianina puścili do domu. Przekupiona przez Ormian policya wysługiwała się rewolucyonistom. Tak myślał kornet.

Więc oburzył się. Z trudnością zdobył adres Ormianina, dowiedział się jego nazwiska. Jedzie do niego. Spotyka Ormian na ulicy.

— Gdzie mieszka Drampenianc?

Ormianie, naturalnie, o niczem nie wiedzą. Znana rzecz. wszakże oni wszyscy, łajdaki, należą do tajnego komitetu... Nahajką raz, drugi... Zaraz pokazali dom Or-

ceau przygotowany jest do walki spokojnej, ale stanowczej, na gruncie prawa.

Na podstawie upoważnienia Fran. Józefa rząd austryacki wniósł w Izbie panów projekt ograniczenia liczby dożywotnich członków tej Izby do 180. W motywach zaznaczono, że korona, pozbawiając się prawa zwiększania dowolnie składu Izby, spodziewa się, że Izba uczyni pewną ofiarę i przyjmie bez poprawek ustawę wyborczą.

Specyalna komisya Izby panów wyznaczyła maksymalną cyfrę członków z nominacyi na 150—170. Przyjęła również wniosek, ażeby każdy mężczyzna starszy nad lat 35, miał dwa głosy wyborcze.

Mają być zwołane na krótkie sesye sejmy Dolnej i Górnej Austryi, Salcburga, Styryi, Karyntyi, Czech, Moraw.

W Anglii ogłoszono nowe prawo o odpowiedzialności pracodawców za nieszczęśliwe wypadki służby. Prawo dotyczy dwóch milionów ludzi. W razie śmierci służącego spadkobiercy otrzymują pensyę przez 3 lata.

Izba gmin przyjęła znaczną większością głosów propozycyę rządu, dotyczącą odrzucenia zmian, jakie uchwaliła Izba lordów we wniosku szkolnym.

Ogłoszono dekret o wprowadzeniu konstytucyi do Transwaalu.

Między Anglią, Francyą a Włochami zawarte zostało porozumienie, dotyczące wspólnego popierania Abisynii, która ma być niezależną.

Prasa amerykańska donosi o niesłychanych okrucieństwach, popełnianych w państwie Kongo względem tubylców, i twierdzi, że król belgijski w ciągu ostatnich lat wydał znaczne sumy na agitacyę w parlamencie waszyngtońskim, aby rząd nie przedsiębrał żadnych kroków w tej sprawie.

W Marokku panuje obecnie spokój, jednak odczuwa się zastój w interesach. Ludność żąda, ażeby Raisuli był wydalony z obwodu nadbrzeżnego. Oficerowie krążowników francuskich uważają za konieczne ustanowić nadzór, chociaż nie przewidują teraz wypadków.

ŻYCIE SPOŁECZNE

O samorządzie.

Adolf Suligowski.

„Jaki samorząd Warszawa i inne miasta Królestwa otrzymać mogą?".

Referat p. S. miał charakter informacyjny.

Od roku 1870 zaczęła kiełkować myśl i rozwijały się projekty samorządu dla Królestwa polskiego. Ówczesny namiestnik Królestwa hr. Berg oświadczył się za wprowadzaniem samorządu, ale sprawa została w Petersburgu odwleczona; następca jego, hr. Kotzebue, przesłał rządowi gotowy projekt instytucyi samorządnych, nad którym pracowała w ciągu roku (1875—6) specyalna komisya w Petersburgu, bez żadnego wszakże rezultatu pozytywnego. W ostatnich latach panowania Aleksandra II, podczas przewagi prądów liberalnych w wyższych sferach, wraz z zamiarem rozszerzenia instytucyj samorządu rosyjskiego, powstaje projekt zaprowadzenia ich w Królestwie. Upadek Loris-Melikowa i zwycięstwo reakcyi sprowadza te dążenia na długie lata do sfery marzeń zakazanych. Podczas panowania Aleksandra III, a u nas — rządów Hurki, idea samorządu w zastosowaniu do Królestwa polskiego wydaje się pogrzebaną na zawsze. Za czasów Goremykina komisya urzędnicza w Petersburgu podejmuje nanowo tę sprawę. Zapytany jednak o zdanie hr. Szuwałow wyjaśnia, że wprowadzenie samorządu wywołałoby w Królestwie rewolucyę. Wypadki na dalekim Wschodzie, budząc prądy wolnościowe w Rosyi, powołały do życia szereg ukazów, dotyczących reform ustroju państwowego. W czerwcu 1905 roku zatwierdzona zostaje uchwała Komitetu ministrów o wprawadzeniu samorządu w Królestwie. W październiku tegoż roku gen. gub. warszawski zwołał komisyę obywatelską, która pod przewodnictwem urzędnika Essena opracowała projekt samorządu. Ponieważ nie zadowolił on władzy miejscowej, polecono wypracować nowy projekt metodą kancelaryjną. Oba zostały przesłane do Petersburga, gdzie w listopadzie r. b. odbyła się narada nowej komisyi, do której powołano jedenaście osób z Królestwa. Komisya zbadała oba projekty, przyczem wynikły zasadnicze różnice zapatrywań. Projekt obywatelski proponuje w samorządach miejskich dwa organy główne: radę jako organ kierujący, i zarząd, jako organ wykonawczy. Oprócz rady i zarządu ma być stale czynna komisya rewizyjna na wzór angielski. Liczby radnych oznaczono dla Warszawy na 144, Łodzi — 96, innych miast — w stosunku do ich ludności, minimalną — na 18. Prawo wyborcze posiada każdy obywatel, mający cenzus, który stanowi: własne mieszkanie i umiejętność czytania i pisania po polsku. Mają być dwa koła wyborcze: jedno, złożone z osób, posiadających wykształcenie wyższe lub średnie, i drugie—z pozostałych. Źródła finansowe: podatki, mianowicie: od wszystkich towarów wwożonych do miasta (z tego źródła Warszawa może mieć około pół miliona rubli rocznie), od nieruchomości i t. d. Projekt rządowy odrzuca stanowczo możliwość samorządu centralnego dla Królestwa, proponując utworzenie „komitetu dla spraw samorządu Królestwa polskiego", złożonego w połowie z obywateli kraju, w połowie z urzędników, pod przewodnictwem prezesa naznaczanego z Petersburga. Zamiast specyalnej, stale czynnej komisyi rewizyjnej, zaleca utworzenie komitetu, powoływanego raz do roku, w miarę potrzeby. Proponuje dziesięcioletnią kadencyę radnych, ze zmianą połowy co trzy lata. Język polski ma być urzędowym w obrębie instytucyj miejscowych. W stosunkach z władzami rządowemi obowiązuje język rosyjski.

Jaki obrót weźmie sprawa w dalszym ciągu — wykaże najbliższa przyszłość.

---

mianina. Jedzie tam kornet. Nikt nie otwiera.

— Wywalaj drzwi!— rozkazuje kornet.

Żołnierze zaczęli drzwi wyważać. Hałas ten sprowadził jakiegoś Ormianina, który drzwi otworzył. Kornet wpadł do wnętrza obszedł mieszkanie, zaglądając nawet pod łóżko, ale poszukiwanego Ormianina nie znalazł.

— Gdzie on?

— W hotelu.

Idą tam. Stają pod zamkniętemi drzwiami numeru. Stukają. Wychodzi Ormianin.

— Drampenianc?

— Tak!

— Siadaj.

— Dokąd?

— Nie rozprawiaj.

Sadzają Ormianina w dorożkę i wiozą za miasto...

Na mocy tego, że Drampenianc wypierał się własnych słów, niewątpliwem było, iż wiedział wszystko o nabojach. Taką była ostateczna decyzya korneta. I przeto...

„Głęboko oburzony, jak każdy prawdziwie ruski człowiek i siewierski dragon, na te wszystkie tajne, rewolucyjne działania ormiańskie, powiedziałem Ormianinowi, że jeśli wszystkiego mi nie wyzna, o czem tylko wie, to ja go każę wysiec nahajkami; pomimo to on dalej zaprzeczał.

„Wówczas — powiedział kornet — kazałem go rozciągnąć i bić... Żołnierze jednak, z litości pewnie, machali nahajkami jak wachlarzami, więc ja sam za nahajkę i dawaj bić Ormianina, mówiąc:

— Oto, jak trzeba!

Ormianin krzyczał, ale nie przyznawał się.

Więc ja mu rzekłem, że go natychmiast każę rozstrzelać, niech wybiera: albo wytłomaczy mi się ze swych słów i wskaże ludzi oraz miejsce, albo śmierć...

Żołnierzom powiedziałem już przed tem, że strzelać nie będą, i że grożę tylko dla strachu, dla tem prędszego osiągnięcia skutku. W tym celu jeszcze przed wyjściem kazałem im, prócz ostrych, wziąć ślepe ładunki. Moim słowom jednak Drampenianc, zdaje się, nie wierzył i znowu zaczął dowodzić, że nic takiego nie mówił i nic nie wie; ale kiedy żołnierze zdjęli gwintówki i ustawili się w jednym szeregu, zrozumiał wówczas, że ja nie żartuję, zaczął prosić, żeby go nie zabijać, obiecując powiedzieć wszystko memu naczelnikowi. Zwyciężyłem więc, sprawę wygrałem, ale aby jeszcze więcej go nastraszyć i przyspieszyć wyznanie, rzekłem mu: „Ja tu naczelnik i ty mnie gadaj, co wiesz. Przywiązać go do drzewa!" Kiedy go postawili pod drzewem i zaczęli przywiązywać, on zawołał: „Dobrze, dobrze, słuchajcie, zaraz i wam powiem". Ponieważ zauważyłem, że przywiązujący go rzemieniami żołnierze coś mu mówili, kazałem im odejść i, podchodząc do Drampenianca, powiedziałem: „No, gadajże!" Ale jakież było moje zdziwienie, gniew, oburzenie, kiedy spostrzegłem, że zniknął wszelki ślad strachu i niepokoju w Ormianinie, który znowu zaczął dowodzić, że o niczem nie wie. To więc było wszystko, co mogłem zrobić i co zrobiłem. Przegrałem sprawę. Prawdopodobnie z litości nad Ormianinem i na widok strachu, owładającego nim z powodu zdjęcia gwintówek, któryś z moich żołnierzy szepnął mu „ślepe", szepnął słowo, którego znaczenia nie rozumiał. Ja kochałem ten szary szynel, kochałem towarzysza, jak młodszego brata, wierzyłem w niego, jak w świątynię, i kochałem go okrytego nieśmiertelną sławą, ginącego od mrozu w Szipce, pod Jazrumem, zamierającego z pragnienia w pustyniach Chiwy, który pozwalał rznąć się w kawałki a nie chciał zdradzić swoich i który mnie zdradził, moją sprawę zgubił!" ..

Spełniwszy swój czyn bohaterski, rzekł kornet do żołnierzy:

— Oto, jak się karze wewnętrznych wrogów.

I puścił Ormianina wziąwszy od niego podpisane zeznanie, że nikt go nie bił...

Jako rys charakterystyczny, świadczący o tem, że kornet wybatożył Ormianina nie z okrucieństwa, lecz „z wysoko pojętej idei",

Zadania miast wielkich

(streszczenie odczytu Al. Lednickiego z dn. 16 grudnia).

Mamy wejść w okres nowych form życia politycznego i społecznego. Wypływa stąd dla nas konieczność należytego przygotowania się do nowych warunków. Bez względu wszakże na formy polityczne, w jakie ujęty będzie nasz ustrój własny i nasz stosunek do państwa jako całości, musimy położyć nacisk szczególny na ważność organizacyi społecznej, której najistotniejszą podstawą jest zasada samorządu. Samorząd przetwarza bierność społeczną w energię czynu, broni placówek pracy narodowej od zalewu fali biurokratycznej. Idea samorządu jest jedną z najmłodszych w nielicznem rodzeństwie form społecznych twórczych. Wielka rewolucya francuska, głosząc prawa człowieka i obywatela, nie wygłosiła hasła samorządu. Pierwszy raz zabrzmiało ono w roku 1830 w konstytucyi belgijskiej, jako czwarta władza zasadnicza, (trzy pierwsze: prawodawcza, wykonawcza, sądowa) mianowicie jako prawo gminne miejskie (le pouvoir municipale). Roztrząsanie teoryi prawno-politycznych o istocie samorządu nie wchodzi w zakres pracy niniejszej, która jest wstępem do szeregu odczytów, poświęconych bardziej szczegółowym zagadnieniom naszego życia. Należy jednak zaznaczyć, że główną podstawą każdego samorządu jest obieralność urzędników i odpowiedzialność ich wobec społeczeństwa, w tej lub innej formie; główny zaś warunek rozwoju samorządu stanowi szeroka jego kompetencya w zakresie praw i państwowa gwarancya ich nienaruszalności.

Forma samorządu nie mogła powstać w zrzeszeniach ludzkich, które, jak miasta starożytne, były wcieleniem woli despoty, spędzającego miljonowe stada ludzi i wszelkiej zdobyczy w niezmierne schroniska obronne, rozparte, jak Babilon, na przestrzeni 484 mil kwadratowych, — ani u narodów klasycznych, których miasta były wcieleniem świadomości politycznej, siedliskiem ducha we wszystkich przejawach jego twórczości, ale których gospodarka społeczno-ekonomiczna była niezmiernie uproszczona i oparta na niewolnictwie, — ani w wiekach średnich, w których miasta były twierdzami obrony, a czynnik socyalno-ekonomicznej samoorganizacyi istniał zaledwie w zaczątku. Jako formę stosunku ludności miejskiej do wiejskiej — czasy klasyczne wykazują urbanizacyę wsi, czasy średniowieczne wyłaniają odrębność osad wiejskich, posiadających niezależny od miast ustrój i pozostających z miastami w stosunku ekonomicznym opartym na wymianie produktów, których wieś dostarcza w postaci surowej a które miasto przetwarza. Dopiero w czasach późniejszych, z bogaceniem się i wyzwalaniem przemysłu i handlu, za osłoną przywilejów królewskich, kiełkuje pierwsze dążenie grup społecznych do samodzielnego ustroju, wyłaniają się organizmy społeczno-ekonomiczne samoistne, powstają wolne miasta. Jednocześnie dźwignia ciężarów państwowych, unosząc się nieco ponad miastami, przytłacza drugiem ramieniem coraz dotkliwiej ludność wiejską, wgniatając ją głębiej w formy niewoli. Z centralizacyą państw rozpoczyna się jednak zarazem upadek miast. Dopiero w czasach najnowszych, w ciągu ostatnich stu lat, miasta poczynają wzrastać z niesłychaną szybkością, obraz zaś dzisiejszej ich potęgi daje stosunek liczebny ludności miejskiej do wiejskiej: w Anglii mieszka po miastach $^{2}/_{3}$ całej ludności, we Francyi $^{1}/_{3}$, w Niemczech $^{1}/_{6}$, w Królestwie Polskim 21,8%. Jako przyczyny tego nagłego wzrostu mogą być wskazane w pierwszym rzędzie epokowe wynalazki i udoskonalenia techniczne, które wywołały zupełny przewrót w przemyśle i komunikacyach.

Wszelako rozwój wewnętrzny miast nie odpowiada ich zewnętrznemu wzrostowi. Te same warunki, które przyczyniły się do tego wzrostu, jak zniesienie przywilejów, wolna konkurencya, walka o byt, dobór socyalny, cały zresztą ustrój kapitalistyczny, zrodziły również jaskrawe przeciwieństwa socyalne, otworzyły nieprzebyte przepaści ekonomiczne i otchłanie etyczne. Dwulicowy ten wpływ miast daje się zauważyć i względem sfer ducha i myśli. Miasta — z jednej strony — są to nagromadzenia energii, działające nakształt bateryj elektrycznych, wywołujące wokrąg siebie wibracye eteru ducha, są to prochownie myśli, wybuchające twórczym ogniem geniuszów, wreszcie warsztaty ducha kunsztowne i złożone, przy których jedynie możliwą jest ta niesłychanie dzisiaj natężona specyalizacya badań i dociekań, posuwających świadomość ludzką coraz głębiej w nos tajemnic. Z drugiej strony niezaprzeczony jest destrukcyjny wpływ miast. Są to młyny, ścierające różnorodne ziarno indywidualizmów ludzkich na jednakowe krupy zbiorowiska społecznego, niwelatory, ścinające wszelką wyższość osobistą do poziomu miernoty zbiorowej. Większość wybitnych indywidualistów nie mogła się nigdy pogodzić z atmosferą miast (Nietzsche, Ruskin, Tołstoj).

Zadania miast dają się podzielić na trzy odłamy: hygieny społecznej, polityki socyalnej i oświaty narodowej. Zagadnienia hygieny są podwójnego typu: ratunkowe i zapobiegawcze. Do pierwszych należy organizacya walki ze złem istniejącem, leczenie chorób fizycznych i społecznych, nurtujących dane ciało; do drugich — organizacya walki ze złem przyszłem, usuwanie samych warunków podstawowych, w jakich choroba może się zrodzić i rozwijać. Nie ma potrzeby wyjaśniania, że o ile pierwsze zadania są koniecznymi regulatorami życia zbiorowego, o tyle drugie zrośnięte są organicznie z samą istotą tego życia. Jako przykłady najmłodszej inicyatywy w zakresie hygieny społecznej można wskazać palenie śmieci w specyalnych piecach, zastosowane w Londynie, Hamburgu, Brukseli, Wiesbadenie i Monaco, przyczem wytworzona stąd energia ciepła obsługuje całą sieć najpożyteczniejszych instytucyj, polewanie ulic naftą, wprowadzone w Kalifornii; w departamencie Garony, zlewanie ich smołą lub roztworem dziegciowym. Wzorowa kanalizacya, urządzona w Scharlottenburgu, zmniejszyła śmiertelność do wyjątkowej liczby 13,1 na 1000 — za tą suchą cyfrą stoją przecież życia ludzkie, wydarte grobom. Czerpanie wody do picia ze źródeł zastosowano w Berlinie, Liverpoolu, Glasgowie. Kąpiele municypalne bezpłatne zaprowadzono w Medyolanie, Bolonii. W dziedzinie odżywiania olbrzymim postępem jest ujęcie handlu artykułami spożywczymi przez zarząd miejski, praktykowane całkowicie lub częściowo w szeregu miast angielskich i włoskich. Fenomenalny wynik dobroczynny dał w Edinburgu zmonopolizowany przez miasto handel mlekiem sterylizowanem, który zmniejszył po kilkakroć procent śmiertelności dzieci. Pierwszorzędne znaczenie hygieniczne zapobiegawcze mają dobre komunikacye, dając warstwom ubogim i pracującym możność mieszkania po

---

służyć może okoliczność, że zmusił go do wypicia kieliszka wódki „ażeby się nie zaziębił i trochę orzeźwił"...

Dalej pisze kornet: „Przebiegając pamięcią wszystko, co zaszło, i rozpatrując moją spowiedź, niczego nie żałuję, com zrobił tak, jak mi kazało moje ruskie serce, oburzone na Ormian. Jam działał w imię wielkiej idei i dumny jestem z mego wielkiego zapału ruskiego. Jeśliby każdy tak postępował, nie byłoby wewnętrznych wrogów w Rosyi.

I dziwi się kornet: „Zdawałoby się, że naszemu rządowi nietylko są niepotrzebni ludzie oświadczający, że mu podlegać nie chcą, ale nawet uważać ich będzie za szkodliwych, a tymczasem on nad takiemi osobami roztacza opiekę swoich praw, mnie zaś pociąga do odpowiedzialności sądowej, jako niby naruszającego je. I za co? Żołnierze, ci sami żołnierze, którym ja tłomaczę co rano i co wieczór, że wroga trzeba bić, że ten wróg bywa wewnętrzny i zewnętrzny, że wewnętrznym jest ten, który nie słucha Cara i praw, że ten jest najniebezpieczniejszy i najpodlejszy — w czasie objazdu natykają się na takiego i słyszą od niego, że on nie chce podlegać rządowi, aresztują go i odsyłają do cyrkułu policyjnego, szczęśliwi, że spełnili swój obowiązek: oni sobie myślą, że teraz nakoniec jemu tam kości połamią, że oni nie napróżno wystali się na 12° mrozu z wiatrem; wierzą, że cyrkuł spełni swoją pewinność, bo jeśli zwierzchność każe takich odsyłać do cyrkułu, to tak widocznie trzeba, w cyrkule znaczy nauczą wewnętrznego wroga, co to jest nie posłuchać się rządu, z nim się tam rozprawią. I oto naraz oni dowiadują się, że wypuszczono go na swobodę... Jakże oni wskutek tego będą patrzeć na rząd, na policyę, na mnie? Ja ich uczyłem, że trzeba bić zewnętrznego wroga, a wewnętrznego— wieszać; i uważałem za swój obowiązek tak postąpić, jakiem postąpił. Teraz żołnierze wiedzą, jak oficer postępuje z człowiekiem, działającym przeciw rządowi; to, co sami widzieli, przekażą innym; za powrotem do domu będą tam o tem opowiadali, a młodzi, słuchając ich, zakarbują to sobie w pamięci. Oburzający postępek policyi zatarł całkiem w oczach żołnierzy to, com ja uczynił i czem się chlubię"...

A tu wobec tego rząd chce unicestwić kramołę...

Najboleśniejszą jednakże była dla korneta przerażająca świadomość zdrady żołnierza.

Z litości szepnął on Ormianinowi, że go nie zabiją...

— Jakiem musiało być moje uczucie w owej chwili? — jękliwie wyrwało się z jego piersi.

Jabym chciał ukryć ten fakt, że żołnierz, mój żołnierz, zniweczył cały mój plan, że on ulitował się nad wrogiem, nad nikczemnym, utajonym wrogiem. Niestety, faktu tego ukryć nie mogę; mogę jedynie ukryć nazwisko, które zna również on tylko.

Swoje pisanie kończy kornet następującemi słowy:

„Czas już byłoby rozstać się z humanizmem w zawojowanym kraju azyatyckim, który rozumie tylko panowanie siły i marzy ciągle o powstaniu; trzeba zniweczyć samą myśl o tem powstaniu, nie osłaniać ludzi nieposłusznych rządowi, którzy bardzo dwuznacznie wyrażają się o nabojach a uciekają się pod opiekę tegoż rządu, (na który plują), skoro tylko wierny sługa swojej władzy podniesie na nich nahajkę".

Oto szczera, gorąca spowiedź korneta Posażnego.

Bardzo cenny dokument. W nim, jak żywy, ukazuje się obraz zapalczywego, uświadomionego młodzieńca, marzącego tylko o tem, jak pochwycić „wewnętrznego wroga" i sławą okryć znak pułkowy. I cóż z tego wynikło?

Szlachetnemu kornetowi ledwie udało się nahajką wyłoić skórę pierwszemu lepszemu Ormianinowi, gdy zamiast nagrody za ten czyn posadzili go na ławie oskarżonych.

Przekład z rosyjskiego (*Strana*).

za obrębem miasta. Kwestya tanich mieszkań robotniczych, jedna z najżywotniejszych w dziedzinie hygieny społecznej, znalazła dwa rozwiązania: w drodze budowy wielkich domów zbiorowych (w Anglii) i małych domów osobnych (w Niemczech), które przytem mogą być przez robotników wykupione na własność. Miasta angielskie wydają miliony na zakup całych dzielnic starych, pełnych brudu i nędzy, aby je zniszczyć i zamienić na ogrody i place, rozszerzając w ten sposób płuca miejskie, dając miastu możność lżejszego i głębszego oddechu. Typ filantropii społecznej, w myśl ważności zadań zapobiegawczych hygieny, nabiera coraz bardziej charakteru profilaktycznego, pojmując walkę z pauperyzmem i jego wytworami (alkoholizmem, prostytucyą, włóczęgostwem i klęską dzieci bezdomnych).

Polityka socyalna obejmuje prawno-ekonomiczne stosunki ludności. Jednem z najważniejszych jej zadań jest umiastowienie (municypalizacya) przedsiębiorstw miejskich. Próbą uregulowania stosunków pracy robotniczej jest nowa kategorya robotników municypalnych, stanowiących rodzaj urzędników pracy, niezależnych od samowoli prawodawców. Norma dnia robotników takich została ustanowiona w Zurichu na 8½ godzin, minimum płacy w Lozannie na 5 franków dziennie. Municypalne ubezpieczenia na wypadek bezrobocia zaprowadzono w Anglii, także w Bernie, Kolonii. Giełda pracy, regulująca jej podaż i popyt, sekretaryat pracy, prowadzący statystykę ruchu, przypływu i odpływu pracy i mający na celu opiekę nad robotnikiem i poradę prawną — są to instytucye elementarnej potrzeby, a zarazem nowe. W walce z bezrobociem, jako czynnik mocny i celowy, wymienić należy roboty publiczne. Na granicy polityki socyalnej i oświaty, nową inicyatywę wskazuje muzea socyalne, szeroko traktowane wycieczki dzieci i dorosłych po kraju ze specyalistami, objaśniającymi zagadnienia natury i życia, i wreszcie jako syntezą — pałac pracy. Zadania oświatowe miast wielkich są zbyt ogólnie znane, ażeby potrzeba było tu je wymieniać szczegółowo. Ciekawe są materyały statystyki porównawczej. Stosunek rubryki oświaty do innych rubrek budżetu świadczy o stopniu kultury kraju.

Stosując wnioski, płynące z całego rozkwitu miast na zachodzie i nawet wewnątrz Rosyi do destrukcyi, jaka jest cechą wybitną miast naszych, prelegent woła razem z poetą: „O Jeruzalem, Jeruzalem Słowiańska! Rozbitą jesteś jako naczynie garncarza. Stałaś na miejscu, jako morze bez fali, zasypiałaś jako trumny ołowiane. Gdzie była praca i kuźnica nowych myśli, nie było cię"... Nie wątpi jednak, że naród o tak wybitnym indywidualizmie, jak nasz, nie pójdzie drogą naśladownictwa jedynie, ale wytworzy własne formy społeczne, godne geniuszu polskiego.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

[illegible]

Do tych słodyczy, które człowiekowi szczególnie smakują, do tych dóbr, po które on najskwapliwiej rękę wyciąga, do tych uroków, które go najbardziej olśniewają, należy—władza. Panować nad innymi, bodajby nad małą gromadką, bodaj nad jedną istotą, bodaj nad zwierzęciem, ale rzeczywiście, nieograniczenie, bezwzględnie— co to za rozkosz dla „pana stworzenia"! Ażeby ją odczuć, poniesie on najcięższe ofiary, wyrzecze się największych korzyści, wyszarza swój charakter, poplami sumienie, sprzeda duszę! Przypatrzcie się dorobkiewiczowi, z jaką przyjemnością łamie wolę swego lokaja! Spójrzcie na dorożkarza, z jaką zajadłą uciechą smaga biczem swego konia, powstrzymując go jednocześnie lejcami! Obaj używają władzy. Gdyby ona nie była głębokiem źródłem odurzających zadowoleń dla tegoczesnego człowieka, wysoko ucywilizowani Anglicy, Francuzi, Niemcy nie dopuszczaliby się tak strasznych i ciągle powtarzanych okrucieństw w koloniach zaeuropejskich. Zwyczajny lejtnant pruski, któremu wolno w ojczyznie tylko ukradkiem szturgnąć w zęby żołnierza i który musi słuchać całej drabiny zwierzchników; zwyczajny handlarz, który rozkazuje tylko garści swoich subjektów, znalazłszy się w Afryce, gdzie jego samowola może rozpasać się bezkarnie wobec Murzynów, czyni z nich sobie tarcze dla wprawy w strzelaniu, obcina im powieki lub zabiera dzieci młodym zbiegłym matkom, ażeby te wróciły przypędzone tęsknotą i poddały się gwałtowi. „Istniejesz z mojej łaski i cokolwiek zechcę, wszystko z tobą zrobię" — to przeświadczenie jest chyba najrozkoszniejszem ze wszystkich, jakie uświadamiają się w duszy obłaskawionego drapieżcy, panującego dziś nad światem.

Przejawia się ono w najrozmaitszych a niezliczonych postaciach, najszerzej jednak, chociaż może najwstydliwiej, w patronacie warstw społecznych wyższych nad niższemi, oświeconych nad ciemnemi. Pozornie jest to bardzo naturalnem a nawet wysoce szlachetnem, że ludzie rozumniejsi i bogatsi biorą pod swą opiekę nieukształconych i ubogich. Tyle w zwoju tego uczucia jest delikatnych nici braterstwa, miłosierdzia i bezinteresowności! Gdy wszakże przypatrzymy mu się uważniej i dłużej, dostrzeżemy, że z tego jedwabistego kokonu wydobywa się dojrzała w jego wnętrzu brzydka ćma władzy. Zacny, miłujący swoje owieczki pasterz dusz wgląda we wszystkie ich kłopoty, wspiera i pociesza nieszczęśliwe; ale gdy one kiedykolwiek nie zechcą pójść za nim i wybiorą inną, własną drogę, on natychmiast zamienia się na wilka. Kochające lud państwo ze dworu wiejskiego wyświadcza chłopom dużo cennych usług: daje im darmo naukę, lekarstwa w chorobie, rady w strapieniach; ale niech oni w jakimkolwiek wypadku wypowiedzą posłuszeństwo swym dobroczyńcom, pęka silna spójnia i nieraz przeradza się w zaciętą wojnę. Człowiek bowiem nowoczesny, nawet najdoskonalszego typu, za swój altruizm wymaga panowania nad tymi, którym okazuje dobrą wolę. Wymaganie to należy do owych przeżytków uczuciowych, których korzenie najuparciej tkwią i najłatwiej odrastają w duszach ludzkich. Nie możemy dziś jeszcze inaczej wyobrazić sobie ich stosunku, tylko jako panowanie jednych nad drugiemi. Co to jest bowiem urząd? Jest to prawo rozkazywania. Co to jest majątek? Jest to możność dawania lub odbierania innym chleba. Co to jest wiedza? Jest to przywilej narzucania innym swoich przekonań. Jeżeli jestem przedstawicielem rządu, powinni ślepo wykonywać moje polecenia wszyscy podwładni. Jeżeli jestem bogatym, powinni mi ulegać biedni. Jeżeli jestem uczonym, powinni mnie słuchać nieukształceni. Ta socyologia tak się zmieszała z krwią naszych żył, ze szpikiem naszych kości, że ksiądz głosi ją z ambony, profesor z katedry, ojciec wszczepia ją dziecku, prawodawca—obywatelom a rzadko kto wątpi o jej słuszności. Gdyby ludzie rodzili się dojrzałymi, każdy z nich, wchodząc w świat, ażeby w nim nie zbłąkać się, zapytałby przedewszystkiem dawniej żyjących: kogo ma słuchać i komu rozkazywać. Ten dwustronny stosunek wydaje się tak naturalnym i wiekuistym, jak podwójny obrót ziemi.

Rozumie się, sterroryzowany przez wszystkie mundury i czapki z gwiazdkami chłop rosyjski inne ma o nim pojęcie, niż samorządny obywatel angielski. Im wyższy bowiem stopień kultury, tem więcej na nim władzy i służalstwa. My niedaleko odeszliśmy od sarkazmu Voltaire'a, według którego chłop rodzi się z siodłem na grzbiecie, a pan z ostrogami. Na całej umysłowości naszej odbija się sieć przywilejów, praw zwierzchniczych, upośledzeń i poddaństwa. Nasze przekonania o równości i niezależności ludzi są taką samą oderwaną od życia abstrakcyą, jak teorya czwartego wymiaru. Urzeczywistnienie jej—jak wielu innych idei—nie leży w naszej mocy, bo nie leży w obecnym momencie naszego rozwoju umysłowego i społecznego. Jeżeli nam ktoś w radykalnym rozmachu rzuci zdanie, że gatunki: *sługa* i *poddany* powinny coprędzej zniknąć lub że władzę nad człowiekiem winno posiadać tylko prawo, nigdy zaś człowiek — słupiejemy, wytrzeszczamy zdumione oczy i pytamy w przerażeniu: do czego to jeszcze sięgnie zuchwałe bluźnierstwo?

Wiele już zmarnowano łez i westchnień nad naszą niezgodą, drobieniem się ugrupowań społecznych, wykrawaniem coraz nowych i coraz mniejszych chorągiewek. Przypisywano ten objaw rozmaitym przyczynom, najczęściej zwyczajnemu warcholstwu, gdy tymczasem jest on jednym z najwymowniejszych dowodów zamiłowania ogółu do władzy. W społeczeństwach kulturalnych wszelka „partya" wyrasta oddołu, jako reprezentacya żywiołów przed nią istniejących, uświadomionych i dojrzałych, które potrzebują tylko organizacyi i przedstawicielstwa. Jest to naturalny wytwór procesu demokratycznego, który z łona masy wydobywa jej głowę. U nas przeciwnie, partye powstają z góry. Śród większej lub mniejszej grupki ludzi rodzi się jakaś myśl, którą oni rozwijają w program, w plan działania, nie pytając wcale, czy po za nią są jego wyznawcy, czy on jest wiernym wyrazem zasad i dążeń jakiejś klasy społecznej. Wszystkie nasze stronnictwa, nie wyłączając ludowych, powstały i rozdrabiają się do nieskończoności tą drogą, a chociaż niektóre z nich zyskały szerokie oparcie w odpowiednich warstwach narodu, nie przestają z wierzchołka swej piramidy wpompowywać sobie idee kierownicze. Żadne z nich nie żyje, nie porusza się i nie działa funkcyami swego zbiorowego ciała, lecz pomysłami obcych, sztucznie przyczepionych jednostek. Istnieje pewien zastęp burżuazyjnej inteligencyi, która rozczłonkowywa się na rozmaite koła i rozbiera pomiędzy siebie role dramatu społecznego: jedni są wodzami konserwatyzmu, drudzy — klerykalnego nacyonalizmu, inni—postępowości lub socyalizmu. Każde z tych stronnictw ma na swem czele inteligencyę burżuazyjną, która komenderuje zarówno mieszczaństwem, jak ludem wiejskim lub fabrycznym. Ściśle mówiąc: u nas nie ma ani partyi robotniczej, ani włościańskiej, tylko gromady robotnicze i włościańskie pod dowództwem polskich Samurajów.

Pustą i wykrętną frazeologią są dowodzenia, że te gromady potrzebują światłego kierownictwa, znajdzie się bowiem ono zawsze śród nich samych—jak to widzimy w społeczeństwach istotnie demokratycznych —a zresztą co innego jest rada a co innego komenda. Związki zawodowe angielskie, które stanowią olbrzymią partyę, obywają się zupełnie bez wypożyczonych z zewnątrz nich wodzirejów. Organizacye chłopskie w Danii lub Czechach nie sprawiają

sobie również burżuazyjnych „komitetów". Powstają i rządzą się same. Dlatego nie pozwalają one wstrzykiwać sobie sztucznych a nieraz zabójczych i obłędnych pomysłów, dlatego tam kantorowicz, który ani jednej godziny nie odczuwał niedoli proletarusza, który przez cały dzień szachruje, przez cały wieczór zbytkuje, nie udaje konającego gladiatora robotniczego; dlatego obszarnik, który obdziera swoją czeladź i najmitów, nie występuje w roli dobroczyńcy ludu; dlatego tam programy stronnictw są szczerymi głosami ich potrzeb i przekonań, a nie koncepcyami wysmażonemi w głowach ich przyjaciół i obrońców. Dopóki robotnikom fabrycznym lub włościanom przywodzą lekarze, adwokaci, kupcy, kapitaliści, dopóty można tylko mówić o karykaturach przedstawicielstwa i partyjności.

Nie powinien nas łudzić ani *Brustlon*, z jakim piewca proletaryatu wyśpiewuje swoje tragiczne arye, ani wulkaniczny impet, z jakim mściciel pokrzywdzonych wyrzuca zniewagi na swych właściwych braci —„burżujów", bo jedynem źródłem jego energii jest pragnienie władzy. Jemu również chodzi o to, azeby mógł rozkazywać masom ludzkim, poruszać je, powstrzymywać lub popychać swoją wolą. Jemu również sprawia rozkosz, że jego słowo staje się dla nich przykazaniem, że on trzyma w swym ręku ich chęci i czyny. W kierunku odmienna, ale w istocie swojej jest to ta sama żądza panowania nad tłumem człowieczym, która się wyraża w zabiegach o posadę pułkownika lub gubernatora. Najsłabszą ta żądza jest w Anglii, tam też widzimy tylko dwa, a w ostatnich czasach trzy stronnictwa, podczas gdy w Rosyi kilkanaście, a u nas dziesięć. Będzie ich więcej. Bo nie zbraknie ludzi, pobudzonych pragnieniem władzy i umiejących z dawnego pasma programu wydzielić dla siebie jakieś włókienko, które będzie stanowiło ich cechę odróżniającą i na którem zawieszą całą przyszłość narodu. Z prostego zdania: „ustrój kraju jest autonomiczny"— można wystrugać conajmniej tyle nowych programów, ile stanowi sześcienna liczba z jego wyrazów.

Daremnie występowalibyśmy przeciw temu z kaznodziejskiem napomnieniem. Jest to naturalny i konieczny objaw nizkiej kultury i wysoko napiętego pragnienia władzy. Dopóki będziemy społeczeństwem mało oświeconem i niedojrzałem, dopóki główną formą naszego ustroju wewnętrznego będą kombinacye zwierzchnictwa i poddaństwa, nie zniknie klasa Samurajów, którzy uważają się za powołanych do przewodniczenia wszędzie i wszystkiemu, którzy sami według własnych planów i celów *tworzą* zarówno stosunki, jak programy społeczne. Im ciągle zdawać się będzie, a ogół na to się zgodzi, że bieg i kierunek życia narodu zależy od jego kapitanów i sterników, którzy każdej chwili przez odpowiednie nastawienie maszyny mogą zwrócic statek w tę lub tamtą stronę. Innemi słowy: nasz samuraizm długo jeszcze przeszkadzać będzie demokratyzacyi społeczeństwa. Ale jeśli ono istnieć ma, musi się zdemokratyzować. Inaczej zginie niechybnie i bezpowrotnie, chociażbyśmy codziennie i przy każdej sposobności śpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła". Ona rzeczywiście może nie zginąć, może nawet zdobyć w przyszłości wielką siłę i chwałę, ale tylko wtedy, kiedy władzę nad ludem odda ludowi.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE

O prawach człowieka i obywatela.

(Odczyt—rozszerzony)

(Dokończenie).

„Konstytucya—powiada Lassale—przedstawia istniejące w danym kraju ustosunkowanie sił; spisana, ma wtedy tylko znaczenie i trwałość, gdy stanowi ścisły wyraz rzeczywistego ustosunkowania sił w społeczeństwie [1]). Najmądrzejsza teorya jest tylko nieobowiązującem przekonaniem, najmądrzejsze prawo jest tylko bezwładnym przepisem; pierwsza i drugie przechodzą w życie dopiero wtedy, gdy je weźmie pod swoją opiekę jakaś siła wykonawcza. Siły t go rodzaju, strzegące praw człowieka i obywatela, są zwykle nazywane rękojmiami konstytucyjnemi. Dicey w swem niezmiernie pouczającem dziele rozróżnia dwie postacie konstytucyi: do jednej należą wszystkie, do drugiej tylko angielska. Główna różnica między niemi polega na tem, że podczas gdy pierwsze (przez Dicey'ego zwane „sztywnemi") opierają się na pewnych aktach pisanych, zawierających prawa konstytucyjne, które nie mogą być na zwykłej drodze ani zmienione, ani unieważnione, ta (zwana „giętką") opiera się na wszechmocy parlamentu, któremu podlegają wszelkie prawa i który prostą swoją uchwałą może tak samo przekształcić monarchię na rzeczpospolitę, jak zaprowadzić cło od blachy cynkowej. Prawa człowieka i obywatela mieszczą się w owych konstytucyjnych, zasadniczych, których zmianę lub unieważnienie utrudniono najrozmaitszemi zastrzeżeniami, stanowiącemi rękojmię ich trwałości i stosowania. Tak np. we Francyi i Stanach Zjednoczonych mogą tego dokonać tylko w pewnych terminach obie Izby, połączone w kongres i t. p. Nadto w Unii amerykańskiej istnieje szczególna instytucya, która zachwyciła Taine'a a skądinąd stała się przedmiotem ostrej krytyki,, mianowicie, sędzia może uchylić postanowienie parlamentu, przeciwne konstytucyi, a Trybunał najwyższy moze nawet powstrzymać prawo, uchwalone przez kongres [2]). Najpewniejszych wszakże rękojmi dostarcza konstytucya angielska, a główną ich podstawą jest słynny *Habeus corpus act* (1673). Pozwala on każdemu uwięzionemu żądać i otrzymać *writ*, pismo królewskie, polecające natychmiast stawić go przed sądem dla rozpoznania powodu pozbawienia wolności. Niema w całej Anglii tak uprzywilejowanego człowieka, nie wyjmując stojących na szczytach, który by mógł oprzeć się temu nakazowi i który by śmiał godzinę przetrzymać najnędzniejszego z biedaków. Wszyscy, od dozorcy więziennego aż do ministra, ponoszą bardzo ciężkie skutki samowoli nietylko karne, ale i cywilne, za tę, podobnie jak za inną, samowolę. „Przypuśćmy — powiada Dicey — że w r. 1725 z poduszczenia lorda angielskiego postąpiono z Voltairem tak, jak w Paryżu. Nie potrzebowałby on wcale odwoływać się do życzliwości swoich przyjaciół i łaski ministra. Mógł on był zaskarżyć napastników do sądu kryminalnego; gdyby wolał, mógłby im wytoczyć akcyę cywilną — jednemu lub wszystkim.

[1]) *O istocie konstytucyi*, tłom polsk. 19 6, str. 27, 44.

[2]) Dicey, *Introduction à l'étude du droit constitutionnel*, tł. fr. 1902, str. 189 i n.

Mógł więc ścigać szlachcica, który kazał go obić, lokajów, którzy obili, policyantów, którzy go zaprowadzili do więzienia i dozorcę, który go przyjął". Ponieważ zaś wszyscy obywatele są rzeczywiście równi wobec prawa i odpowiedzialni przed tymi samymi sądami; ponieważ od odpowiedzialności nie uwalnia nikogo żaden rozkaz władzy zwierzchniej, i nawet żołnierz nie może usprawiedliwić spełnionego nadużycia rozkazem dowódcy; ponieważ Anglia do takiego stopnia z ogólnych zasad prawnych wyprowadza szczegółowe postanowienia i wyroki, że nie posiada osobnych przepisów ani o prasie, ani o stowarzyszeniach, ani o związkach, więc łatwo pojąć, jak dalece jest tam ubezpieczona jednostka [1]). Najważniejszą wszakże i najpotężniejszą dla niej ochroną jest zdumiewająca dojrzałość społeczna narodu, który bez praw pisanych, bez norm, wyraźnie określonych, żyje i działa konstytucyjnie. W nim konstytucyjność nie jest świadomem dopasowaniem swych czynów do ustaw obowiązujących, ale jak gdyby bezwiedną funkcyą życia zbiorowego.

Gdyby nasze *liberum veto* nie było przywilejem szlacheckim i nie służyło wyłącznie celom anarchii, przedstawiałoby jeden z najspanialszych pomników wolności. W każdym razie sama idea, niezależnie od swego ułomnego wcielenia i szkodliwego zastosowania, idea samorządu i samoprawia osobnika, któremu nawet całość społeczna nie może narzucić swej woli, idea ta jest czcigodna a chociaż nieobca średnim i nowym wiekom [2]), u nas rozwinęła się najwcześniej i najbujniej.

Poznawszy teoretyczną i praktyczną stronę naszego przedmiotu, zastanówmy się nad nim samodzielnie. Tak zwane „prawa przyrodzone" człowieka są złudzeniem. Wszelkie bowiem jego prawo jest zawsze wyrazem stosunku pomiędzy nim a innymi ludźmi, czyli po za społeczeństwem nie istnieje, istnieją tam tylko prawa nie przyrodzone, lecz przyrodnicze. Robinson nie posiada żadnych praw, dopóki sam żyje na wyspie. Spencer ma słuszność, twierdząc, że jeśli uzasadniomym jest jakiś byt, to uzasadnionem być musi również to, co służy do zachowania go. Ale niesłusznie nazywa on to „naturalnem prawem", gdyż jest to tylko naturalna potrzeba. Człowiek zatem nabiera praw tak, jak staje się moralnym i niemoralnym, dopiero w społeczeństwie. Jeżeli zaś mówimy osobno o jego prawach ludzkich i obywatelskich, to jedynie dlatego, że obywatelstwo nie wyczerpuje całkiem jego istoty i że on w społeczeństwie nie przestaje być człowiekiem. A sam ten fakt, wynikający zarówno z jego chęci być sobą i dla siebie, jak niemożności nie być sobą i dla siebie, jest wystarczającą racyą do przyznania mu tego prawa, niezależnego ani od organizacyi, ani od woli społecznej. Mimo pozornej fikcyjności w teoryi, głoszącej, że państwo jest spółką, zawartą przez obywateli według określonego kontraktu, rzeczywiście są oni połączeni milczącą i domyślną umową. Każdy członek należy do swego społeczeństwa dobrowolnie i dlatego, że ono zapewnia mu pożądane przez niego warunki życia. Gdy te warunki zostaną usunięte lub zmienione w mierze niezgodnej z jego przekonaniem i dobrem, wtedy on występuje ze spółki. Nie zrzeka się i nie oddaje jej wszystkich swych praw przyrodzonych wzamian za otrzymane od niej społeczne, jak mniema Rousseau, gdyż żadnych poza nią praw nie posiada; redukuje tylko swoje potrzeby i pragnienia wzamian za korzyści życia zbiorowego, nie porzuca-

[1]) Str. 20, 79 — 82, 185 — 7, 212—235, 240, 248, 262—7, 282, 324 —5, 341.

[2]) S. Hüppe. *Verfassung der Republik Polen*, Berlin. 1867, str 146 i n.

jąc wcale myśli ustawicznego zmniejszania tej ofiary i powiększenia swej niezależności. Nie powinny nas łudzić wszystkie „wierne służby” i „wiernopoddańatwa”: człowiek w głębi swej duszy nienawidzi każdej władzy i jest urodzonym anarchistą. Pesymizm go skrzywdził i spotwarzył. „Na końcu wszystkich kół maszyny państwowej — mówi Taine [1]) — występuje zawsze sprężyna ostatnia, narzędzie skuteczne, mianowicie żandarm, uzbrojony przeciw dzikiemu, bandycie i szaleńcowi, którego każdy z nas nosi śpiącego lub skrępowanego we wnętrzu swego serca”, „Wszystkie drogi cywilizacyi - powiada Dupont-White [2]) przegradza wieczna przeszkoda: jednostka ze swą niemocą i złośliwością. Jedna tylko siła zdolna jest ją zmniejszyć i rozpowszechnić w świecie sprawiedliwość, porządek i moralność — mianowicie rosnąca siła praw i państwa”. Te i tym podobne głosy brzmią dziś anachronistycznie. Jeżeli nawet w człowieku spoczywa zwierzę, to nie dzikie i drapieżne, ale najszlachetniejsze ze znanych, a w każdym razie stanowiące swój świat własny. „Państwo — według trafnej uwagi Labouleye'a — nie ma żadnego swojego celu; ono jest tylko gwarancyą”. Höffding nazywa je tworem „od biedy”, którego zadaniem jest bezpośrednia praca nad rozwojem swobodnego życia indywidualnego [3]). Osobnik, człowiek pojedyńczy jest wyłączną racyą jego bytu i powinien być wyłącznym przedmiotem jego starań. Po za nim jest ono niepotrzebnym bezsensem i w każdej postaci dokuczliwą tyranią, bo — jak słusznie mówi Tocqueville — nie wkładam mojej głowy w jarzmo chętniej dlatego, że mi je podaje milion rąk, a nie jedna.

O ile w przyszłość spojrzeć możemy, zdaje się, że rozwój pójdzie dalej w kierunku wyzwolenia jednostki i że jego kresem będzie zupełna jej autonomia. Tymczasem możemy mówić tylko o najdoskonalszym układzie tych stosunków w teraźniejszości.

Jakież więc dziś są pożądane i słuszne prawa człowieka i obywatela?

1) Przyznanie bezpośrednio lub pośrednio wyrażonej woli narodu wyłączności stanowienia wszelkich obowiązujących ogół praw i władz.

2) Przyznanie przedstawicielom narodu wyłącznego prawa wszelkich zmian w ustroju państwa i rządzie u każdej jednostce lub grupie jednostek, popartej taką ilością, jaka jest wymagana dla otrzymania przedstawicielstwa, prawa występowania do parlamentu z piśmienną prośbą lub inicyatywą ustawodawczą.

3) Przyznanie przedstawicielom narodu wyłącznego prawa wyznaczania i rozkładu podatków.

4) Przyznanie przedstawicielom narodu prawa organizowania się jako sąd najwyższy w każdej uznanej przez nich potrzebie.

5) Przyznanie każdej jednostce nieograniczonego żadnym przywilejem lub prawem — użytkowania z należących do społeczeństwa środków wytwórczości i korzystania z jego dóbr — krócej — prawo do pracy i życia.

6) Powszechna, bez różnicy stanu, wyznania, pochodzenia i płci równość w warunkach życia, prawach i obowiązkach społecznych.

7) Bezpieczeństwo osoby, mienia i zamieszkania od wszelkiej samowoli.

8) Ograniczenie swobody osobistej, wyzucie z mienia i rewizya mieszkania może nastąpić tylko albo na mocy postanowienia przedstawicieli narodu, albo z rozporządzenia i wyroku sądu.

9) Uległość prawom a nie osobom, chociażby najwyżej postawionym.

[1]) *Ancien régime*, 316.

[2]) Tamże, 9.

[3]) *Etyka*, 372, 383.

10) Odpowiedzialność za czyny — tylko wyraźnie zabronione przez prawo.

11) Wolność wyznania, myśli, słowa, druku, zgromadzeń i związków, niekrępująca takiejże wolności innych i niekrzywdząca ich ani materyalnie, ani moralnie.

12) Prawo przedstawicieli narodu do kontroli nad czynnościami wszystkich organów rządu i państwa.

Oto zasadnicze prawa, które jednostka posiadać winna w społeczeństwie kulturalnem. Wobec zamierzonego wprowadzenia ich do konstytucyi rosyjskiej — nasuwa się kwestya rękojmi. Jakie zagwarantowanie ich byłoby pewniejsze: czy za pomocą zwyczajnych ustaw i sądów, jak w Anglii, czy za pomocą praw niepodlegających parlamentowi i specyalnie zawarowanych w akcie konstytucyjnym, jak w Unii północno amerykańskiej? Niewątpliwie wskazany byłby tylko sposób drugi. „Gdyby wolność — pisze Laboulaye [1]) — zależała tylko od konstytucyi, już dawno Europa zażywałaby w spokoju tego dobrodziejstwa, do którego ciągle dąży i które ciągle przed nią ucieka”. To znaczy, że chociażby Rosya wywalczyła sobie najliberalniejszą konstytucyę, nie da ona swym obywatelom tych swobód, które w niej zawrze, bo wolność narodu i państwa nie zależy od napisania aktu, który ją poręczy, lecz od dojrzałości politycznej ogółu. To też przyszła konstytucya będzie dla Rosyi długo jeszcze tylko szkołą życia politycznego a nie jego funkcyą. Ale właśnie dlatego powinny do niej wejść wyraźnie określone wszystkie prawa zasadnicze, które będą trzymały w karbach wszelki zamach na wolność i kształciły zarówno naród, jak organy państwa. Taż sama potrzeba objawiłaby się w naszej autonomii.

W przeszłości politycznie żyła u nas tylko mała garść narodu, obecnie w warstwach oświeconych ujawnia się coraz śmielej tyrania większości; lud jest ciemny i do pomagania dążeniom, ku jego szkodzie zwróconym, zawsze gotów. Prawa przeto człowieka i obywatela nie mają w samej naturze społeczeństwa żadnej opieki i rękojmi, A nie stanowią one pośledniej części jego dobrodziejstw, lecz ich jądro. Bez nich niema kultury, niema jej rozwoju, niema potężnych ruchów postępu. Wspaniale rzekł ks. Montmorency we francuskiem Zgromadzeniu narodowem 1789 r.: „Celem wszelkiej konstytucyi politycznej, jak wszelkiego związku społecznego, może być tylko zachowanie praw człowieka i obywatela [2]). Tak jest. Człowiek to najwyższy majestat w społeczności, którego nie mogą przeważyć i przewyższyć interesy wszystkich razem wziętych je członków.

„Jednostce — mówi Duquit [3]) — niema prawa rozkazywać nawet jednomyślna uchwała społeczeństwa”. Zasada ta jest tylko życzeniem i marzeniem, ale będzie kiedyś rzeczywistością. Będzie nią wówczas, gdy przestanie być kroplą wonności, wyciągniętą z kwiatów najwznioślejszej poezyi i esencyą podobłocznej filozofii, gdy jako zdrowa krew rozpłynie się po organizmie społeczeństw wszystkiemi arteryami życia — sztuką, nauką, moralnością. „Wyryjmy na miedzi deklaracyę praw człowieka — wołał w Konstytuancie francuskiej Target — a usuniemy wady naszego rządu i osłonimy przed niemi potomność” [4]). Taka była — według słusznej uwagi Esmeina [5])— głęboka wiara tych ludzi w potęgę prawdy, że samo jej objawienie wydawało im się dostatecznem do zjednania dla niej wszystkich umysłów. Niestety, sto lat już z okładem

[1]) Tamże, 41.

[2]) Aulard, *Hist. de la Rév. française*, 1905, str. 40. Przybliżenie to samo powtórzył Sieyès w mowie 2 termidora III: „Celem każdego urządzenia politycznego jest wolność osobista“.

[3]) *L'Etat*, Esmein 39.

[4]) Tamże 477.

przeszło od tej pamiętnej chwili, a tablica praw człowieka nie zawiera jeszcze wielu najważniejszych przykazań. Dziś, kiedy przed naszemi oczyma istnienie jednostki człowieczej zrównało się w swej wadze z wagą pyłu; kiedy każdy z własnej tylko woli może ją zniszczyć, nie uczuwszy w sobie dreszczu i nie wywoławszy go w innych, trudno nam pojąć, ażeby kiedykolwiek skrępowanie lub zgładzenie tej lekceważonej istoty mogło być uważane za taki gwałt i zbrodnię, jak wstrzymanie lub rozbicie jednego ze światów, zawieszonych w przestrzeni. A jednakże rozwój życia wypisze powoli ten dogmat we wszystkich duszach. I niewątpliwie najdalsza przyszłość należy nie do ludzkości, nie do narodów, nie do żadnych grup i stronnictw, lecz do człowieka, który kiedyś pozostanie jedynym i powszechnie uznanym bogiem ziemi.

A. Świętochowski.

LITERATURA I SZTUKA

NOWE KSIĄŻKI
dla dzieci i młodzieży.

Bronisława Ostrowska. **Książeczka Halusi.** Wiersze dla dzieci, z barwnymi obrazkami Stefana Filipkiewicza. Nakładem J. Mortkowicza. Warszawa. Centnerszwer.

Książka ta odbija na tle innych wydawnictw wykwintem i smakiem każdej składowej części swojej. Wiersze Ostrowskiej nie są tandetą na łokcie kleconą. Jest to praca z zakresu rzemiosła *artystycznego*, miejscami nawet naznaczona lekkiem, pastelowem dotknięciem talentu. Śmiało dać można dziecku ten rytm bez fałszów, te opowieści jasne, płynące poprawnemi czystem łożyskiem formy, ozłocone gdzieniegdzie lśnieniem poezyi. Obrazki Filipkiewicza zawierają myśli ładne i wykazują technikę ciekawą i przekonywającą. Są też zupełnem przeciwieństwem rozpanoszonego u nas typu ilustracyi dla dzieci i rzadkim wyjątkiem w tej gałęzi literatury. Dobry papier i druk dopełniają wrażenia udatnej całości.

Zofia Bukowiecka. **Jak Piastowie budowali Polskę.** Gebethner i Wolff.

Opowiadania dla małych dzieci, zawierające podania i dzieje polskie do Kazimierza Wielkiego. Ton opowieści, nieco zdziecinniałej i miejscami zgoła naiwnej (dzieje Wandy), grzeszy zarazem pewną apodyktycznością i ciasnotą fatalistyczną w oświetlaniu charakterów i czynów. Obarczanie opatrzności transcedentalnej odpowiedzialnością za wszystkie mniej lub więcej celowe i mądre wyniki zdarzeń, nie obudzi chyba w umyśle dziecka, choćby najdokładniej przybitym dogmatami kościoła, zbytniego zaufania do tej opatrzności i zbudowania jej dobrocią. Czy nie byłoby właściwiej pobudzanie dziecka do myśli samodzielnej, niż podstawianie przy każdem zagadnieniu gotowego rozwiązania w niezmiennej postaci deus ex machina?

Falkenhorst. **Z dziejów odkrycia Ameryki.** Przełożył z niemieckiego Karol Jurkiewicz. Gebethner i Wolff.

Polot poetycki opowieści i bogactwo materyału historycznego, obyczajowego i legendowego, nadają tej książce wartość znacznie przewyższającą przeciętne wypracowania dla młodzieży. Podania i bajki fantastycznych ludów Ameryki, wydobyte

z jej dziejów jak listki szczerego złota ze skał jej kopalń, przeplatają się z kolorową i prawie bajeczną prawdą losów Kolumba i całego szeregu bohaterów i awanturników. Przekład wytworny, szlachetny.

Sempołowska i *Unszlicht-Bernsteinowa.* **Dla przyszłości.** Czytania dla młodzieży i dla dorosłych. Część I: My — ludzie i przyroda. Nakładem J. Mortkowicza. Centnerszwer.

Wybór materyału dokonany został naogół umiejętnie i dał w rezultacie mozajkę barwną i bogatą, do której kamieni dostarczyły epoki dawno minione na równi z chwilą dzisiejszą. Myślą przewodnią kompilatorek był wzgląd natury etycznej. Dobierano głosów, poruszających w formie artystycznej najistotniejsze strony stosunku człowieka względem człowieka i natury. Oświetlono wiele zagadnień i spraw, pomijanych zwykle w pogadankach z młodzieżą. Razi jedynie pewna niedbałość korekty, szczególnie w utworach poetyckich, gdzie brak sylab lub błędy drukarskie wprowadzają przeraźliwe dysonanse, których nie usunie niewprawne jeszcze ucho młodego czytelnika.

Mayne - Reid. **Wygnańcy w lesie.** Przełożył z angielskiego J. B. Gebethner. Opis świata zwierzęcego i roślinnego Ameryki południowej. Zwykła u autora obfitość materyału, połączona z pewną chaotycznością i zarazem suchością formy. Książka ciekawa ze względu na sumienność i wiarogodność opisów i faktów, co nie jest cechą wszystkich dzieł, pisanych dla dzieci. Słabą stronę stanowi przekład, fatalny pod względem stylu i pełen błędów gramatycznych. Winni tu wydawcy, którzy obniżyli poziom wymagań, stawianych tłomaczom wszelkiej zresztą literatury u nas. Myśl dziecka szczególnie żywo i mocno przylega do formy. *Kształt* pojęć i obrazów żłobi w umyśle dziecka rysy głębokie i pozostawia ślady trwałe. Niewolno dawać dzieciom rzeczy ułomnych, myśli koszlawych i nieporządnie, niechlujnie sformułowanych.

Otto Ernst. **Historya młodego życia.** Przełożyła Janina Mortkowiczowa. Centnerszwer.

Dziwnie piękna książka. Historya, a raczej poemat duszy dziecięcej, która przyszła na świat z nasieniem genialnej tęskonty, z oczami pełnemi pytań i zdumień. Autor, głęboki poeta i przenikliwy psycholog, umiłował tę duszę drobną, naiwną, pełną zapału i cudnych porywów, i cierpi z nią razem, przechodząc błędne drogi najpiękniejszych lat dziecinnych. Szeroki powiew filozoficzny, który jest jakby oddechem tej książki, unosi czytelnika w sfery, gdzie oczom otwiera się świat rzeczy, graniczących z samą istotą bytu. Dzieło przenika szlachetny i wysoki humanizm, ta cześć dla czystej duszy ludzkiej z jej prawem do prawdy bezwzględnej, ta głęboka uczciwość stanowiska względem praw indywidualnych i cech subjektywnych kształcącej się i w mękach rosnącej jaźni.

Eugeniusz Demolder. **Serce ubogich.** Przełożyła Janina Mortkowiczowa Centnerszwer.

Dziesięć opowiadań z życia ludzi ubogich, pracujących, cierpiących. Ogólne zabarwienie optymistyczne; obrazki owiane przyćmionem, miękiem światłem liryzmu. Miejscami sympatyczny, lekki humor przeplata się szczerą łzą. Rzecz niegłęboka, ale jasna i ciepła.

Gaston Tissandier. **Męczennicy w imię nauki** Przekład Kamila Gilberta. Gebethner i S-ka.

Dzieło klasyczne już i znane, bardzo szerokim warstwom młodzieży. Niestety, wydawcy nie usunęli licznych błędów językowych, które musiała już wytknąć krytyka pierwszego wydania. Jest to szkoda pierwszorzędna, z uwagi na wielkie zalety książki i szeroki zakres jej popularności.

Janina Mortkowiczowa. **Stacho.** Centnerszwer.

Opowiadania z życia dziesięcioletniego chłopca, życia dosyć pospolitego i niezbyt urozmaiconego. Autorka ma wiele dobrych chęci i wrodzonej słodyczy charakteru, ale nie umie nagiąć się do odrębnego — lecz bynajmniej nie nizkiego poziomu duszy dziecięcej. Pisze sucho i po literacku, nie wciela się w myśl i psyche dziecka, pozostaje zawsze i wszędzie sobą. Ma przytem wyobraźnię nie dość bogatą i barwną, intuicyę nie dość przenikliwą i ostrą, ażeby stworzyć rzeczy nowe, albo na rzeczy znane rzucić nowe światło, a stąd obrazy są szare i nieco pospolite.

Janina Mortkowiczowa. **Zaczarowana wyspa.** Przekłady. Centnerszwer.

Bajki dla dzieci małych, czerpane ze źródeł najrozmaitszych, wartości nierównej, naogół wszakże zajmujące. Przekład poprawny, nieco sztywny i zbyt obfity w wyrazy oderwane, dla dziecka małego niezrozumiałe. Wydanie wytworne.

Zofia Bukowiecka. **Historya o Janku górniku.** Gebethner i Wolff.

Barwny obraz z życia górników Dąbrowy, z wplecionemi legendami ludu, opisami miejscowości i obyczajów, a także wspomnień historycznych. Opowieść płynie potoczyście, w duchu tradycyj uznanych przez większość społeczeństwa oświeconego, bez rażącej domieszki tendencyi. Wytrawność literacka i pomysłowość wyobraźni nadają dziełku polor rzeczy artystycznej. Książka właściwa dla wieku starszego.

Gustaf af Geijerstam. **Moi chłopcy.** Przełożyła ze szwedzkiego J. Mortkowiczowa. Ilustr. Zdzisł. Eichler. Centnerszwer.

Książka jest historyą lata, które spędzili nad morzem dwaj chłopcy — a jest zarazem latarnią czarnoksięzką, która nam ukazuje pełne skarbów, otwarte wnętrza dusz dziecięcych, opromienione jasną intuicyą autora. Nieporównana świeżość i uderzająca prawda dyalogów, rozumowań i wszystkich odruchów jaźni dziecięcej świadczy o szczególnym, wyjątkowym darze wyczuwania duszy dziecka. Nie ma tu ani śladu owej pobłażliwości stereotypowej; jesteśmy w świecie pojęć dziecięcych, traktowanym z powagą wielkiego artyzmu. Mamy przed sobą dzieło sztuki, które chwilowo robi takie wrażenie, jak gdyby stworzyło je— *genialne dziecko.*

Agot Gjems-Selmer. **Nad dalekim, cichym fjordem.** Przeł. J. Mortkowiczowa. Centnerszwer.— **Dzieciństwo Mateczki** Przeł. R. Bernsteinowa. Nakł. J. Mortkowicza. Centnerszwer Altenberg.

Obie książki stanowią całość — i całość zajmującą, bogatą. Życie rodzinne, wzajemny stosunek rodziców i dzieci, oparty na ufności i szczerości, ciepłe i jasne karty wspólnych trosk i uniesień, prozy i marzeń, a często pełne pięknych tajemnic i rzewnych obrazów. Książki owiewa smętna poezya północy i promienne tchnienie patryotyzmu. Miejscami razi pewna rozlewność, przechodząca w rozwlekłość, a także naruszające charakter ogólnego tonu dygresye natury etyczno-estetycznej, przechodzące w tendencyjność.

Gubernia Warszawska

STAN EKONOMICZNY

(Ciąg dalszy).

W gubernii Warszawskiej wypadało na 100 dziesięcin ziemi ornej:

W latach	Koni	Bydła rogatego	Owiec	Świń	Razem sztuk dużych
1870	12,0	46,2	82,0	18,0	68,2
1899	-0,7	47,8	46 0	20,0	7.,1

Najwięcej inwentarzy posiadają włościanie, następnie własność większa, a potem miasta, osady i drobna szlachta. Stosunek ten w gub. Warszawskiej przedstawia niżej zamieszczona tablica:

Rodzaj własności	Koni	Bydła rogatego	Owiec	Świń	Razem sztuk dużych	%
Włościanie	115830	326810	52860	134812	461389	63,2
Większa własność . . .	54047	103945	401308	41758	202298	27,7
Drobna szlachta . . .	5294	15556	4420	5696	21842	3,0
Miasta i osady . . .	24516	18525	3875	11304	44559	6,1

Bogactwo włościan pod tym względem unaoczni się lepiej, jeżeli zestawimy ilość posiadanego inwentarza z ilością ziemi.

Na 100 dziesięcin wypadnie:

(*Patrz tabelki strona następna*).

Tablica ta do pewnego stopnia podtrzymuje teoryę o większej żywotności gospodarstw drobnych; większa ilość koni w stosunku do przestrzeni daje możność lepszej uprawy; większa ilość innego rodzaju inwentarza dostarcza większej ilości obornika, bez którego żadne gospodarstwo obyć się nie może. Bezstronność jednak każe mi dodać, że inwentarz włościański jest obecnie gorzej utrzymany od dworskiego, a zatem i siła koni i jakość nawozu pod

wielu względami są słabsze, niż u inwentarzy na ziemiach dworskich. Skoro jednak ten brak, wywołany bezradnem położeniem

[illegible]	Koni	Bydła rogatego	Owiec	[illegible]	Razem sztuk duszych
U [illegible]	18,[illegible]	[illegible]	4,4	[illegible]	[illegible]
U d[illegible]w	10,[illegible]	19,[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
U d[illegible]nej [illegible]	15,[illegible]	44,[illegible]	[illegible]	16,3	62,3

własności drobnej, zostanie usunięty, będzie ona w stanie skuteczniej walczyć z wszelkiemi przeciwnościami, niż własność większa.

Pod względem rodzaju inwentarza, gospodarstwa drobne najlepiej bywają uposażone w krowy, najgorzej w woły. Koni spotykamy ilość znaczną, ale niedostateczną.

Na 100 gospodarstw drobnych wogóle spotykamy w gub. Warszawskiej:

	Koni	Krów	Wołów i byków
Na [illegible]	119,7	[illegible]	[illegible]
[illegible]	106,2	[illegible]	3,9
[illegible]	98,[illegible]	[illegible]	2,6
Przeciętnie	116,6	[illegible]	3,7

Najbogatszymi dotychczas w inwentarze są włościanie na ziemiach ukazowych. Włościanie na ziemiach nabytych posiadają inwentarzy mniej, co łatwo da się objaśnić brakiem odpowiedniej gotówki, wobec wydatku na kupno ziemi i rozchodów rocznych na pokrywanie rat bankowych; najmniej inwentarzy posiadają gospodarstwa drobne na ziemiach osad—fakt ten tłomaczy się z jednej strony mniejszem znaczeniem gospodarstwa rolnego przy innych środkach utrzymania, oraz rozmiarami ich gospodarstw, z których duża liczba należy do typu najdrobniejszych a bardzo mała do typu większych.

Jeżeli przejrzymy poszczególne typy gospodarstw rozmaitej wielkości, spostrzeżemy nierówność w uposażeniu w inwentarze rozmaitych kategoryi gospodarsw włościańskich. Na 100 gospodarstw rozmaitych kategoryj wypada w gub. Warszawskiej:

Kategorya gospodarstw	[illegible]	Krów	[illegible]
Wyżej 15 morgów . .	178,4	331,1	6,4
Od 3 — 15 morgów	97,4	204,4	2,4
Niżej 3 morgów . .	20,9	105,8	0,1

Nie wszystkie zatem gospodarstwa posiadają niezbędny inwentarz, na 100 gospodarstw na ziemiach ukazowych nie posiada koni 26,5, krów 3,6, wołów i byków 97,1; na ziemiach nabytych gospodarstw bez inwentarzy jest jeszcze więcej: na sto gospodarstw takich nie posiada: koni 35,3, krów 18,4, wołów i byków 96,8. Rozumie się samo przez się, że na największy brak cierpią gospodarstwa najdrobniejsze, na 100 gospodarstw rozmaitych kategoryi nie posiadają:

Przestrzeń gospodarstw	Koni	Krów	[illegible]
Mniej niż 3 morgi . .	81,9	17,0	99,9
Od 3 — 15 morgów .	27,9	2,2	98,0
Wyżej 15 morgów . .	5,4	0,3	95,0

Nie potrzebuję dodawać, że drobne gospodarstwo bez inwentarza niema najmniejszej racyi bytu: w gospodarstwie takiem nie może być mowy o racyonalnej uprawie i samodzielnej egzystencyi. Małorolni gospodarze stanowią typ proletaryatu wiejskiego najnędzniejszy, bo przywiązany do ziemi, a zatem skazany na wyzysk stokroć gorszy, niż wolni najmici—bezrolni.

Ważną podporę w życiu drobnej własności, w dzisiejszem jej położeniu stanowią serwituty pastwiskowe i leśne. Z pierwszych w gub, Warszawskiej w roku 1896 korzystało 16,109 gospodarstw, wypasając na ziemiach, należących do dworu 41,828 sztuk bydła rogatego i koni, 9,798 owiec i 23 gęsi. Z serwitutu leśnego w tymże roku korzystały 9,394 gospodarstwa, które razem otrzymywały 8,894 sztuk budulcu, 292,932 wozy zbieraniny leśnej i 6,238 wozów leśnego podściołu. Cały ten serwitut obciążał 690 majątków, z których 405 było obciążonych jedynie serwitutem pastwiskowym, 10—leśnym, a 275 jednym i drugim. Przestrzeń obciążona serwitutami wynosiła 504,328 morgów; z przestrzeni tej 340,670 morgów obciąża serwitut pastwiskowy, 34,790 morgów leśny, 128,868 morgów i jeden, i drugi.

Mówiąc o zarobkach ludności w gub. Warszawskiej, nie można nie wspomnieć o guzikarstwie w powiecie Płońskim. Przemysł ten, zapoczątkowany przez robotników z fabryki wyrobów rogowych Ludwika hr. Krasińskiego, zaaklimatyzował się w sposób zupełnie poważny i rozwija się, pomimo najgorszych warunków, bezustannie. Stan guzikarstwa opisuje p. Posner w książce „Drogi samopomocy społecznej". Obecny stan rzeczy przedstawia on w sposób następujący: Przemysł guzikarski jest złożony i obejmuje kilka kategoryj pracowników. Na pierwszem miejscu znajdują się kapitaliści (t. z fabrykanci). Przemysł bowiem wymaga pewnego kapitału i trzeba zakupić tokarnie, masę do wyrobu guzików i t. p. Fabrykant rozporządza pewną ilością tokarń, które rozdaje chcącym pracować—guziki oddaje następnie do maszynowania dziewczętom. Gotowy towar wiezie do Warszawy i tu sprzedaje hurtownikom na Nalewkach. Nie wszyscy jednak fabrykanci są na tyle zamożni, aby z towarem jeździć do Warszawy — reszta musi swój towar spieniężać na miejscu. W ten sposób powstała druga grupa przedsiębiorstwa t. z handlarze. Posiadając gotówkę, udzielają oni forszusu fabrykantom, kupną od nich wyrabiany towar i odwożą do Warszawy. Oni też sprowadzają w większej ilości masę perłową i odprzedają ją mniej zasobnym fabrykantom. Tracą oni jak najmniej, ryzykując także najmniej, jak zresztą wszędzie pośredniczące ogniwa w produkcyi przemysłowej.

Wreszcie pozostają właściwi robotnicy—tokarze.

Płaca jest różna, w zależności od wielkości guzików; robotnik w najlepszych warunkach, rozporządzając drobnym materyałem i pracując 15 godzin dziennie, może dziennie zarobić najwyżej 1 rubla. Wielu z robotników posiada grunt i pracuje na roli. Zarabiają przy tokarni podczas zimy, kiedy w polu zajęcia niema. Do kategoryi robotniczej zaliczyć należy naszywaczki, których na każdą tokarnię potrzeba dwie. Przemysł ten został zapoczątkowany w Sochocinie, później ze stolicy zaczął puszczać odnogi na wschód—w obecnej chwili istnieje w Kucharach 30 tokarń i 17 robotników, w Idzikowicach 3 tokarnie, w Kadłubówce 1 tokarnia, w Rachelince 2 tokarnie.

W obecnej chwili, kiedy z samej roli żyć ciężko, kiedy śruba podatkowa gnębi i dokwiera, kiedy w gospodarstwie bez gotówki obejść się nie można a nieurodzajne lata dostarczyć jej nie mogą, jedynem wyjściem z ciężkiego położenia może być przemysł i rzemiosło, uregulowane racyonalnie t. j. w ten sposób, aby cały dochód z pracy dostawał się do rąk temu, który tę pracę w towar wkłada. Stosunki w powiecie Płońskim, jak widzieliśmy wyżej, pod tym względem pozostawiają wiele do życzenia, i dziwić się należy, że miejscowa inteligencya nie zaopiekuje się tą gałęzią przemysłu i nie przyłoży ręki do uregulowania tych stosunków.

Handel i przemysł.

Handel całego Królestwa polskiego zześrodkowuje się w miastach, z których największem i najwięcej handlowem jest Warszawa. W ciągu ostatnich lat 30 t. j. od roku 1871 do obecnej chwili daje się zauważyć ciągły i stały wzrost ruchu handlowego w naszej stolicy, za dowód tego może służyć ilość wykupywanych świadectw na prawo handlu.

W roku 1871 świadectw tego rodzaju wykupiono 13,795 za sumę 195,188 rub., w roku 1872 — 14,263 za sumę 211,975 rb., w roku 1873 — 15,195 za sumę 222,114 rb., w roku 1874 — 15,904 za sumę 242,719 rb. 50 k., w roku 1875 — 19,812 za sumę 283,335 rub. 75. kop.

Wzrost ilości wybieranych świadectw handlowych wykazuje przerzucanie się do handlu osób stanu szlacheckiego. W tymże czasie wydano bezpłatnych świadectw, upoważniających do handlu drobnego:

w 1871 — 410
w 1872 — 459
w 1873 — 466
w 1824 — 511
w 1875 — 544

W tymże czasie odbywał się w Warszawie co rok jarmark wełniany, na który przywieziono w roku 1873—37,376 pudów wełny.

Dwadzieścia lat potem, t. j. w początkach dziewiątego dziesiątka lat, handel miasta Warszawy rozszerzył się znacznie. W roku 1892 wykupiono świadectw handlowych rocznych 27,221 i półrocznych 1949, razem 29,170 za 807,336 rubli, w 1893 r. wykupiono razem 28,455 za 779,154 rub. 65 kop., w 1894 wykupiono świadectw razem 30,916 za 827,683 rub. 30 kop.

W latach 1901, 1902, 1903 handel ożywił się jeszcze bardziej, bankructw zaś spotykamy w r. 1903—43. W 1904 r. daje się zauważyć nieco stagnacyi,—ilość bankructw zwiększa się do 64. W roku 1905 wskutek wojny japońskiej i bezroboci, handel zamiera, powiększa się natomiast ogromnie ilość bankructw.

W handlu wełną, w porównaniu z rokiem 1873, nietylko nie widać postępu, ale przeciwnie daje się zauważyć pewien upadek. W roku 1903 rezultaty były średnie. Przywieziono 36,885 pudów wełny, z której sprzedano około $^4/_5$ całej ilości; w roku 1904 przywieziono 37,763 pudy, ale tranzakcye handlowe były bardzo słabe. Na jarmarki chmielowe dostarczono w roku 1903—5,561 pudów chmielu, w r. 1904 5,835 p., z czego w obu latach sprzedano $^4/_5$. Co się tyczy magazynów i sklepów w Warszawie, to podług sprawozdań magistratu za rok 1905, Warszawa posiadała 7,581 sklepów i 1,550 większych magazynów, w których pracowało 12,232 osoby handlujące. W innych miastach gub. Warszawskiej w tym roku było magazynów i sklepów 3,466, osób zaś handlujących 4,622.

Ogólny obrót handlowy w roku 1899 wynosił w mieście Warszawie 232,069,654 ruble, zysk zaś był wykazanym w sumie 23,935,500 rubli. W reszcie guberni obrót wynosił 28,471,428 rubli, a zysk — 2,872,082 ruble.

Pod względem rozwoju przemysłu fabrycznego, gub. Warszawska razem z miastem Warszawą ustępuje Piotrkowskiej—ogólny obrót w roku 1899 wynosił w Warszawie 39,693,000 z zyskiem w sumie 3,179,085 r., w reszcie zaś gubernij 17,691,390 rubli z zyskiem 2,170,247 rubli.

Z rozmaitych rodzajów przemysłu fabrycznego w gub. Warszawskiej spotykamy wysoko rozwinięty przemysł tkacki. W rozmaitych jego odmianach istnieją 63 zakłady fabryczne, z roczną produkcyą wartości 20,976,000 rubli, zatrudniających 18,410 robotników. W tej liczbie jest: fabryk bawełnianych w samej Warszawie 5 z produkcyą wartości 814,000 przy 641 robotnikach i 1 w Grodzisku, w powiecie Błońskim, z roczną produkcyą wartości 72,000 rubli, zatrudniającą 26 robotników.

W przemyśle bawełnianym spotykamy: w Warszawie fabryk 3 z produkcyą wartości 432,000 rubli przy 340 robotnikach, w pow. Warszawskim (Marki) 1—2,383,000 rubli przy 1,348 robotnikach.

W przemyśle jedwabnym: w Warszawie fabryk 4, produkcyą 1,523,000 rb. przy 974 robotnikach, w pow. Warszawskim 1—14,000 r. przy 14 robotnikach.

W przemyśle płóciennym: w Warszawie fabryk 1 z produkcyą 832,000 rb. przy 615 robotnikach, w pow. Błońskim (Żyrardów z Jaktorowem) 2 — 7,489,000 rb. przy 9356 robotnikach.

Wyroby z różnych materyałów włóknistych zatrudniają w Warszawie 44 fabryk, roczna ich produkcya wynosi 6,967,000 rb., ilość pracujących—4,770, w powiecie Warszawskim 1 fabryka, z roczną produkcyą 400,000 przy 326 robotnikach.

Fabryk papieru i kartonu gub. Warszawska posiada 20. Wartość ich produkcyi wynosi 3,517,000 rubli, a wszystkie one zatrudniają 2,412 robotników. Z ogólnej liczby 17 takich fabryk istnieje w Warszawie jedna w powiecie Warszawskim (Jeziorna), jedna w powiecie Błońskim i jedna w Gostyńskim (Soczewka); oprócz nich Warszawa i Włocławek posiadają po 3 fabryki papy, cellulozy z produkcyą 947,000 rubli, zatrudniających 532 robotników. Następnie Warszawa posiada 34 drukarnie i litografie, zatrudniające 1,348 robotników, z roczną produkcyą wartości 1,547,000 rubli.

W przemyśle drzewnym pracuje 43 fabryki, które zatrudniają 2,875 robotników i produkują towaru na 3,490,000 rubli.

Garbarni, białoskórni i fabryk innych wyrobów ze skóry Warszawa posiada 39, powiat Warszawski 3, Błoński 1 i Gostyński jedną. Ogólna produkcya tych fabryk przedstawia wartość 9,948,000 rubli, a ilość zatrudnionych w nich robotników wynosi 2,266. Oprócz tego w Warszawie istnieje 12, a w powiecie Warszawskim 4 fabryki wyrobów z odpadków zwierzęcych (rogów, szczeciny, pierza, łoju, kości). Wartość ich produkcyi wynosi 819,000 rub. przy 570 robotnikach.

Przemysł metalowy i mechaniczny w gub. Warszawskiej rozwinął się najmocniej. W samej Warszawie fabryk tego rodzaju jest 146 a oprócz tego w pow. Warszawskim (gminie Pruszków)—3, we Włocławku 5, w pow. Włocławskim 1, w Kutnie 1; wartość produkcyi wszystkich zakładów wynosi 32,349,000 rubli, ilość zaś robotników pracujących w tych fabrykach—18,077.

Przemysł ceramiczny rozwija sie również pomyślnie:

Rodzaj fabryk	[illegible] fabryk	Wartość produkcyi rb.	[illegible]
Szkło, fajans, lustra.			
W Warszawie . . .	2	137000	16
w pow. Warszawskim .	5	975000	969
Włocławek z powiatem	3	404000	563
powiat Grójecki . . .	1	46000	54
Wyroby z kamienia.			
Warszawa	4	100000	118
Włocławek	1	6000	8
Cement i asfalt			
Warszawa	2	43000	38
Dachówki, gips, kafle			
Warszawa	2	17000	19
powiat Warszawski . .	3	200000	280
inne powiaty . . .	3	37000	53
Fabryka ołówków.			
pod Warszawą . . .	1	248000	250
Cegielnie.			
Warszawa	1	16000	23
powiat Warszawski . .	22	942000	1326
inne powiaty	17	627000	1075
Razem .	67	3798000	4792

Przemysł spożywczy, nieopłacający akcyzy, reprezentuje 7 młynów w Warszawie, 1 w powiecie Warszawsktm i 16 w innych powiatach. Wartość produkcyi wynosi 5,266,000 rubli przy 673 robotnikach. Następnie Warszawa posiada 35, a powiaty 9 fabryk innego rodzaju, jak krochmalnie, piekarnie, fabryki cykory: i t. p. Produkują one towar wartości 4,224,000 rubli i zatrudniają 1,365 robotników.

(d. c. n.)

St. Staniszewski.

Z życia publicznego w Rosyi.

Przycichło już cokolwiek o głośnej jeszcze tak niedawno sprawie Liedwala, handlującego urządzeniami wodociągowemi, waterklozetami, wannami etc., któremu wice-minister Hurko powierzył dostawę 10 milionów pudów żyta dla dotkniętych głodem gubernij i zaraz na wstępie kazał mu wypłacić $1^1/_2$ mil. rub. tytułem zaliczki, nie biorąc od niego żadnego zabezpieczenia, jak jest zwyczajem w takich razach, i ustanawiając 76 do 85 kop. za pud zboża, gdy ziemstwa płacą 67 do 70 kop. Zboże w ciągu listopada, października i grudnia miało być odstawione; tymczasem do 19 listopada firma Liedwal przygotowała tylko 500 wagonów zamiast 13,000. Zwrócono na to uwagę Rady ministrów, prasa podniosła wielką wrzawą, wskutek czego wyznaczono komisyę, która sprawę ma zbadać. Jaki będzie jej koniec, trudno przewidzieć; można jednak z góry powiedzieć, że p. Hurko wyjdzie z tego interesu bez zarzutu.

Ciekawym epizodem w tej sprawie jest następujący list otwarty Stachowicza, znanego działacza, do Hurki.

Szanowny Panie
Włodzimierzu, synu Józefa!

Do wiadomości mojej doszło, że śród podwładnych Panu urzędników ministeryum spraw wewnętrznych prowadzi się surowe śledztwo w celu wykrycia, kto mianowicie mógł zamieścić w gazetach „Riecz" i „Russkija Wiedomosti" z dnia 16 listopada wieści, które zapoczątkowały tę głośną sprawę, tak żywo obchodzącą obecnie niemal całą piśmienną Rosyę, i z powodu której panuje wielkie oburzenie śród większości obywateli rosyjskich, z wyjątkiem chyba niewielkiego grona szczerze-rosyjskich ludzi, którzy łaskawie użyczyli swoich opiekuńczych skrzydeł sprawcom tego skandalu.

Nikt z pośród urzędników Pańskiego ministeryum nie jest winien, śmiem Pana o tem zapewnić, ukazania się w powyższych dziennikach wieści, które zapoczątkowały sprawę.

Notatka w gazecie „Riecz" skreślona została przezemnie i telefonicznie podana do Moskwy „Russkim Wiedomostiom".

Uważałem za obowiązek swego sumienia ujawnić znane mi fakty, nie w celu, zapewniam Pana, osobistego oskarżenia Pana i oddania pod pręgierz opinii publicznej Pańskich stosunków do obowiązków służbowych. Było to dla mnie rzeczą drugorzędną, wówczas malowažną nawet. Charakteru osobistego mój stosunek do tej sprawy nie miał podówczas

Obecnie uważam za niezbędne ogłosić drukiem, że jestem autorem powyższej notatki, nietylko dlatego, aby osłonić podwładnych Panu i zależnych od Pana urzędników przed podejrzeniami Pana, a być może i przed niesprawiedliwemi prześladowaniami, ale i dlatego, aby dać Panu obecnie możność pociągnięcia mnie do odpowiedzialności za oszczerstwo, lub dyfamacyę, ponieważ teraz już Pan wie, kto ogłaszał i ogłasza piętnujące honor Pana wieści.

Powiem otwarcie: nie wierzę osobiście, aby udało się Panu usprawiedliwić przed Rosyą (nie w cudzysłowie). Sądzę, że większa część ujawnionych przez prasę faktów potwierdzi się. Mam nawet pewne dane do przypuszczeń, że na sądzie wykryją się

okoliczności, których ujawnienie jeszcze bardziej dotknie honor i stosunki Pana do obowiązków służbowych.

A jeżeli nie otrzyma z tego wszystkiego zadowolenia Pan, to otrzyma zadowolenie natomiast naród cały (nie „szczerze rosyjski").

Czyżby Pan, tak śmiało wystąpiwszy w Dumie Państwowej w obronie projektu rolnego p. Stiszyńskiego, — reputacyi „strasznie" śmiałego używa Pan w sferze biurokratycznej oddawna, — nie zdobył się, podobnież jak b. kolega Pana, P. M. Durnowo, na odwagę pociągnięcia mnie do odpowiedzialności sądowej za rozpowszechnianie wieści, szelmujących honor i dobre imię b. ministra i teraźniejszego towarzysza ministra spraw wewnętrznych,—obu w sprawie „zbożowej"?

Wpływ przecież osobistości Panów na życie państwowe nieszczęsnej Rosyi w roku ubiegłym i obecnie nie ulega, na nieszczęście, najmniejszej wątpliwości. Oto dlaczego, nie interesując się niemi, zwracam na nie uwagę opinii publicznej. Rosya przecież dotąd (mocno wierzę, że nie na długo), pozbawiona jest możności oddawania wiarołomnych sług swoich pod sąd koronny.

Zamieszczone w gazetach doniesienie, że P. M. Durnowo nie zlęknie się oddać „swojej sprawy w kwestyi owsa" do sądu, okazało się, ku ubolewaniu memu, kaczką dziennikarską. Niechaj Pan będzie śmielszym od niego i odważy się szukać obrony nie „wpływowych sfer wysokich, które cenią państwową działalność Pana", ale zwykłego sądu i pozwoli wszystkim dowiedzieć się całej prawdy o sprawie Hurko-Liedwal i K-o.

Nie boję się ani p. Bulacela, ani „szczerze rosyjskich" ludzi młodych, o których tenże wspomina w swoim organie „Russkoje Znamia", że „postanowili urzeczywistnić stare prawo „oko za oko" i w ten sposób [illegible] się za Pana".

Jak strasznem jest położenie, głodem dotkniętych prowincyj, wykazuje *Wiek* petersburski w następujących słowach:

„Mamy dopiero połowę grudnia, okres głodowy w okolicach, nawiedzonych klęską nieurodzaju, dopiero co się rozpoczął, do nowego sprzętu jeszcze 8 długich miesięcy a tyfus głodowy już wymiata całe wsie w gub. Kazańskiej i Samarskiej.

„Wywnioskować stąd można, że obecny rok nieurodzajny upłynie w gorszych okolicznościach, niż niezapomniany 1891/92 r., kiedy epidemia tyfusowa przybrała szerokie rozmiary dopiero w połowie marca.

„Nie uda się też administracyi—powiada „Wiek" — zmniejszyć znaczenia klęski — fakty przemawiają same za siebie. Tyfus zapanował nadzwyczaj wcześnie i wiosna obiecuje być straszniejszą, niż ktokolwiek mógł się tego spodziewać. Cóż będzie na wiosnę, jeżeli już w zaraniu zimy rodzice wyprzedają swe dzieci, a cynga i tyfus zbierają żniwo obfite.

„Nieuniknienie budzi się pytanie, czy środki, przedsięwzięte do walki z głodem, są dostateczne? I nie trzeba być pesymistą, aby odrazu odpowiedzieć, że nie.

„W 1891 roku do walki z głodem zmobilizowano wszystkie siły ziemskie i społeczne. Obecnie kwestyą prowiantową zajmuje się ministeryum spraw wewnętrznych, a działalność społeczna i inicyatywa prywatna ograniczone są do minimum ze względów „polityki wyższej".

„Nowy kierownik wydziału prowiantowego czyni pewne zabiegi w celu zainteresowania w sprawie żywnościowej ziemstw. Nie mówiąc już o tem, że i ziemstwa są obecnie zarażone polityką, sam termin przekazania całej sprawy żywnościowej siłom miejscowym został niebacznie przeoczony.

„Policyjne zaś warunki życia wiejskiego, hamujące wszelką pomoc zbiorową cierpiącym głód, są po za kompetencyą wydziału żywnościowego i również są podstawami panującego porządku rzeczy w guberniach, dotkniętych klęską nieurodzaju, jak i wszędzie.

„Na kogo wobec tego spadnie odpowiedzialność za wszystkie nieszczęścia ludności, rzuconej w paszczę głodu, tyfusu i cyngi?

„Odpowiedź dla nas—kończy „Wiek"—jest zupełnie jasną".

Z powodu sporu o parlamentaryzm w Rosyi, p. Mieńszykow wystąpił w *Now. Wrem.* z nadzwyczaj ciekawymi w swej niezwykłej szczerości wywodami:

„Kiedy występują przeciw parlamentaryzmowi na korzyść konstytucyjnej rzekomo monarchii, wyczuć zasze się daje, że bronią nie konstytucyi a dawnej biurokratycznej samowoli. Z konstytucyi pragną uczynić coś kompromisowego, nie zrzekają się zbudować z niej potajemnego wyjścia podziemnego dla oblężonej załogi fortecznej. Zwyciężona biurokracya usiłuje wydostać się na świat w innem miejscu życia rosyjskiego. Przy takich warunkach prowadzenie sporu ideowego jest zajęciem bezcelowem. Jakąkolwiek zabiegom tym nadawanoby maskę, właściwe oblicze zawsze zostanie jasnem, stary ustrój pragnie zachować poprzednie swoje stanowisko wpływo-[illegible]

„Jeżeli zaś koniecznie chcecie posiąść słaby parlament, to lepiej nie zwolujcie żadnego, zginiemy przynajmniej bez agonii. Słaby parlament nie przyniesie najmniejszej korzyści. Bezczynnych, nieudolnych instytucyj posiadamy bardzo wiele pod nazwą „głównych", „rządzących", „wyższych" rad. W babilońskiej wieży najróżnorodniejszych, przeżytych komisyj umieszczać jeszcze jedną bezwładną kancelaryę — niema sensu. Parlament powinien dać to, w czem biurokracya zdradziła władzę Najwyższą — siłę. Parlament nie powinien przyłączać się do biurokracyi, jak tego domagają się zwolenniey kompromisu, a zastąpić ją, jak stara maszyna zmieniana bywa na nową. Jeżeli zaś, dzięki jakiemuś staremu przesądowi, na mocy przyzwyczajeń do starzyzny, zechcecie zastosować nowe kotły do starych kół rozpędowych, baczcie, aby nie pękła w ten sposób skombinowana cała maszyna i aby nie zadusiła ludzi".

„Położenie rzeczy, jak głosi *Towariszcz*, w sferach wyższych wikła się i walka przybiera coraz ostrzejszy charakter. Niema już tam tego spokoju i pewności, z jakiemi oczekiwano dotąd wyborów do przyszłej Dumy i ta ostatnia zaczyna przerażać biurokracyę. Upadła nadzieja pokładana w energicznych środkach przedsięwziętych przez Križanowskiego, a zaufanie, położone w Stołypinie, zostało zachwiane".

W *Rus. Wied.* czytamy:

„Zaczynamy grać w karty coraz lepiej otwarte. Ministeryum Stołypina staje się w sposób jawny gabinetem „prawdziwych Rosyan". Przed kilku dniami przytaczaliśmy tekst cyrkularza, rozesłanego do naczelników, dyrektorów i zarządzających kolejami żelaznemi. Nakazywał on nietylko okazywać pomoc Związkowi prawdziwych Rosyan, ale nawet zwalniać ze służby naczelników, których czyny niezgodne są z „obecnem wyjaśnieniem". Obecnie rzeczy poszły dalej: widzimy już otwarte wystąpienie związku na ulicach Petersburga, pod ochroną policyantów pieszych i konnych. Ministeryum, zamykające kluby konstytucyjnych demokratów, odmawiające zarejestrowania stowarzyszenia odrodzenia pokojowego, jako „partyi", pozwala na jawną manifestacyę uliczną związkowi, dążącemu do „obalenia istniejącego ustroju".

Telegram agencyi petersburskiej i informacye pism mówią o zebraniu członków Związku narodu rosyjskiego w ujeżdżalni Michajłowskiej i o pochodzie uczestników zebrania przez ulice Peterburga ze sztandarami i śpiewami. Agencya mówi o 15 tysiącach, dzienniki o 3 tysiącach obecnych.

Według informacyi *Now. Wr.*, z estrady wołano: „Precz z podłą konstytucyą!" a o. Joan Kronsztadzki obejmował mówców i całował ich. Jeśli wziąć pod uwagę, iż każdy komisarz policyi, komenderowany na zebranie partyi konstytucyjnych, zamyka zebranie, jeśli mówcy nie ujawniają dostatecznego szacunku dla praw zasadniczych, to krytyka tych praw ze strony prawdziwych Rosyan nabiera specyalnego znaczenia. Ze względu na pożytek państwowy nietylko dozwolona im jest krytyka praw zasadniczych na zebraniach publicznych, ale i natrząsanie się z nich; ze względu na ten sam pożytek Związek, którego kierownicy grożą zabójstwami tym, co wykrywają okradanie skarbu, dopuszczany jest do urządzania manifestacyi ulicznych w mieście, znajdującem się w stanie ochrony nadzwyczajnej. Przy czynnym współudziale władz liczba uczestników musi się naturalnie zwiększać, i my dziwić się będziemy, jeśli prawdziwe okażą się nie cyfry podane przez agencyę, ale te, o których pisały dzienniki. „Nie zdziwi nas i dalsze występowanie Związku na ulicach Dlaczegóżby pod ochroną policyi konnej i pieszej nie urządzić pochodu ulicznego w sam dzień wyborów?... Dziwne jest tylko jedno. Co przeszkadza zupełnemu zdjęciu maski? Jeśli wrogowie „podłej konstytucyi" są jawnie popierani, to czemu utrzymywana jest jej fikcya? Czemużby nie ogłosić natychmiast, że żadnych wyborów nie będzie, że zamiast Izby państwowej i przedstawicielstwa narodowego, Rosya będzie miała i w przyszłości Lidwala i spółkę".

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Pisma rosyjskie donoszą, że rada ministrów zatwierdziła projekt prawa o wprowadzeniu instytucyj ziemskich w dziewięciu gub. zachodnich od 1 stycznia 1907 r.

— Wice-minister spraw wew. Križanowskij rozesłał okólnik, polecający gubernatorom ścisłą kontrolę nad organizacyami lewicy, mającemi na celu agitacyę wyborczą. Działalność organizacyjna lewicy, według okólnika, nie ma być wogóle tolerowana.

— Przepisy, wprowadzone przez Ukaz z dn. 4 marca r. b. o zebraniach publicznych, zostały rozciągnięte na odczyty ludowe, podlegające kontroli ministeryum oświaty i zarządu spraw rolnictwa.

— Według pism rosyjskich panuje straszny głód w gub. samarskiej i symbirskiej. Włościanie jedzą chleb z żołędzi.

— Kostromskie gubernialne zebranie szlachty jednomyślnie postanowiło przyjąć do swego grona wyłączonych przez zebrania szlacheckie Muromcewa, Grodeskula, Dołgorukowa, Iwanickiego, Szirkowa, Jakuszyna, Janowskiego i Kotlarewskiego.

— Nagrodę pokoju z zapisu Nobla storting przyznał Rooseveltowi.

— W izbie sądowej moskiewskiej rozpoczęła się sprawa przeciwko 77 robotnikom z fabryki Prochorowskiej, oskarżonym o zbrojne powstanie w r. 1905. Większość podsądnych należy do moskiewskiej rady delegatów robotniczych. Wezwano 375 świadków. Obrońców jest 20.

— Komitet kadetów postanowił kampanię wyborczą prowadzić samodzielnie.

— Według wyjaśnień ministeryum spraw wewn., kobiety-lekarze mają na równi z mężczyznami lekarzami prawo dokonywania sekcyj sądowo-lekarskich.

— *Graždanin* donosi, że w sferach wyższych zdecydowano się ostatecznie na utworzenie odpowiedzialnego gabinetu ministrów.

— 13 b. m. obchodzono w Rosyi 25-letnią rocznicę zgonu Mikołaja Pirogowa.

— Zgromadzenie szlachty w Ekaterynosławiu wy-

łączyło ze swego grona b. posłów Delari i Radokobra, którzy podpisali odezwę wyborską.

— Ministeryum spraw wewn. wydało staroobrzędowcom wszystkie przedmioty kultu odebrane im w różnych czasach.

— Specyalna sesya izby, z udziałem przedstawicieli stanów rozpoczęła w Petersburgu sprawę 44 członków grupy rosyjskiej socyal-demokr. partyi robotniczej.

Zaburzenia i zamachy. W gub. Petersburskiej, Riazańskiej, Symbirskiej rozpoczęły się rozruchy włościańskie.

— Czarna sotnia urządza w Odesie pogromy sklepów żydowskich.

— W Banku państwa w Warszawie podniesiono za sfałszowanym czekiem 45 tysięcy rubli.

— W Odesie dokonano napadu na oddział peterab. banku międzynarodowego i zabrano kilkadziesiąt tysięcy rubli.

— Z Petersburga wysiedlono 300 chuliganów.

— Za pomocą podkopu zbiegło z więzienia w Chersonie 10 więźniów politycznych.

— W Odesie tłum zburzył ambulatoryum szpitalne na przedmieściu. Pobito felczera.

— Dziennik socyalistyczny *Il Tempo* donosi, że w pobliżu Rzymu dano 20 strzałów do pociągu pośpiesznego.

— W Saratowie wykryto laboratoryum bomb.

— Dokonano w Petersburgu napadu na admirała Dubasowa, spacerującego po ogrodzie Taurydzkim. Rzucono dwie bomby i jednocześnie dano sześć strzałów z rewolweru. Admirał został raniony w nogę. Dwóch oprawców zatrzymano, trzeci zbiegł.

Aresztowania i kary. Według informacyj urzędowych wydział ochrony aresztował w Warszawie w ostatnich dniach przeszło 30 członków drużyny bojowej P.P.S.

— Uwięziono biuro żydowskiego związku piekarzy.

— Dokonano rewizyi w szpitalu żydowskim na Czystem, aresztowano kilka osób ze służby.

— Sąd polowy w Szczuczynie skazał Wł. Poniatowskiego na rozstrzelanie za zabójstwo leśnika rządowego.

— Sąd wojenny warszawski skazał H. Kopisin, stolarza z Parczewa na rozstrzelanie, za zabicie trzech policyantów w Lubartowie. Gen. gub. zamienił tę karę na bezterminowe roboty ciężkie.

— W Rakowie, pod Częstochową, dokonano masowych rewizyj w celu wykrycia organizacyj rewolucyjnych. W ciągu dwóch dni tych poszukiwań praca w hutach odbywała się z przerwami; ogółem aresztowano około 200 osób, z których 18 już rozstrzelano.

— Sąd okręgowy w Mysłowicach uchwalił konfiskatę dzieł Zygmunta Krasińskiego.

Bandytyzm. Stracono w Warszawie z wyroków sądu polowego pięciu bandytów.

— W Sielcach bandyci dokonali szeregu rabunków w jatkach.

— Ustalono osobistości bandytów, którzy zabili red. Gadomskiego.

— Dokonano napadu na kasyera Huty Bankowej, wiozącego pieniądze do kopalni Rudniki pod ochroną kozaków i strażnika. Zabity kozak i dwóch bandytów, trzeciego postrzelonego ujęto, reszta uciekła.

Strajki. Na stacyi Sosnowice zastrajkowali członkowie artelu celnego.

— Strajk szczotkarzy w Międzyrzeczu i okolicy (gub. Siedlecka), oraz zawiązany jednocześnie lokaut, trwają dotąd. 800 robotników zostało bez chleba. Fabrykanci przenoszą swoje zakłady do Cesarstwa oraz zagranicę.

— W Odesie zastrajkowali robotnicy mierzący i znoszący zboże z wagonów.

— Fabrykanci tytoniu w Mińsku ogłosili lokaut. Robotnicy zastrajkowali.

— W Łodzi zatarg między robotnikami a administracyą fabryki J. K. Poznańskiego skłonił syndykat fabrykantów do uchwalenia przerwania pracy od dn. 29 b. m.

Sprawy szkolne i oświatowe. *Strana* donosi, że w radzie ministrów rozważano sprawę oddania wszystkich bez wyjątku zakładów naukowych pod zarząd ministeryum oświaty. Sprawę odroczono ze względu na trudności finansowe.

— Uniwersytet warszawski, jako skład profesorów i budżet, ma być przeniesiony do Saratowa. Stypendya, zbiory muzealne, laboratorya, gabinety, biblioteki, utensylia pozostaną w Warszawie.

— Pozwolono na wprowadzenie w gimnazyach wykładu języka małoruskiego, jako nieobowiązkowego.

— W Wilnie zostało zatwierdzone polskie Towarzystwo „Oświata".

Prasa. Zawieszono w Moskwie na czas trwania ochrony nadzwyczajnej wydawnictwa: *Nasze Dieło, Tiechnik* i *Narodnaja Gazieta.*

— Redaktor *Rusk. Gaz.* Kugel został skazany na rok więzienia. Gazetę zamknięto na zawsze.

— Izba sądowa w Petersburgu skazała redaktora *Mołwy* Zengera na 4 miesiące więzienia. Pismo zamknięto na zawsze.

— W Odesie zaczął wychodzić tygodnik *Myśl studencka.*

— Red. gazety *Dwadcatyj Wiek* Dołgowa skazano na półtora roku twierdzy. Pismo zamknięto na [illegible]

— Wyszedł pierwszy numer gazety *Ruś.*

Wiadomości ekonomiczne. Zorganizowany został „Polski związek zawodowy robotników przemysłu mącznego". Do związku należą: młynarze, piekarze, cukiernicy, makaroniarze i t. d.

— Ministeryum spraw wewnętrznych, w obawie, że zboże zakontraktowane w firmie Liedwala, nie będzie dostarczone na termin, zakupiło 4,500 wagonów w innych firmach, niezależnie zaś od tego urzędy gubernialne miejscowości dotkniętych głodem czynią również nowe zakupy. Liedwal dostarcza zboża bardzo powoli, i nie ulega żadnej wątpliwości, że umowy ściśle nie dotrzyma.

— Minister finansów za porozumieniem się z min. spraw wewn. i zarząd. spraw. rolnictwa polecił bankowi włościańskiemu udzielać pożyczek na zastaw gruntów nadziałowych wszędzie, z wyjątkiem Królestwa polskiego, prowincyj Bałtyckich i obwodu Zabajkalskiego.

— Ministeryum komunikacyi zezwoliło na przywóz z zagranicy węgla dla ludności ubogiej koleją Nadwiślańską według taryfy kolei W.-W.

Koleje i komunikacye. W kanale Sueskim utonął parowiec „Macdonald" i zagrodził przejazd.

— W Persburgu otwarto zjazd naczelników okręgów komunikacyi, zwołany dla rozpatrzenia projektu zmian ustroju centralnych instytucyj ministerym kom. Projektowane są specyalne rady na wzór pruskich z udziałem przedstawicieli ziemstw, miast, handlu i przemysłu.

Zmarli. Ferdynand Brunetière, głośny krytyk literacki, prezes Akademii Francuskiej.

OGŁOSZENIA.

LUDZKOŚĆ Organ postępowy i demokratyczny

wychodzi dwa razy dziennie.

Obfitością i urozmaiceniem treści przewyższa wszystkie pisma, wychodzące w Warszawie. Jest najczujniejszym organem, niepomijającym żadnego zjawiska, ani faktu w sferze życia publicznego.

„LUDZKOŚĆ" drukuje powieść Stefana ŻEROMSKIEGO

p. n. „Dzieje grzechu".

Prenumerata wynosi: miejscowa: Rocznie rb. 9, półrocznie rb 4,50, kwartal. rb. 2,25, mies kop. 75, na prowincyi: Rocznie rb. 11, półrocz. rb. 5.50, kwartalnie rb. 2,75, mies. kop. 92; zagranicą: Rocznie rb. 16, półrocznie rb. 8, kwartalnie rb. 4, miesięcz. rb. 1,35.

Administracya i kantor Szpitalna 10. Telefonu Nr. 8276. Nadto filie.

Spółka Nakładowa

POLECA BĘDĄCE NA CZASIE DZIEŁO

prof. Antoniego OKOLSKIEGO

Ustrój Państw Europejskich i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej

Cen rb. 3. 25 kop., z przesyłką rekomendowaną rb. 3.70 kop.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa

otrzymała na skład główny

Materyały w sprawie włościańskiej, t. I. Władysława Grabskiego

Cena rb. 1.80.

Tegoż autora prace poprzednio wydane:

Historya Towarzystwa Rolniczego 1858—1861 r. 2 tomy. Rb. 3—

Stosunki służbowo-robotnicze rolne w Królestwie Polskiem. Opracowanie materyały zawartego w odpowiedziach na wywiad, zebranych w r. 1903—1904 przez Delegacyę służbową przy Sekcyi Rolnej. Rb. 1—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Spółka Nakładowa

poleca resztującą niewielką ilość dzieł

Dr. Piotra Chmielowskiego:

Autorki polskie wieku XIX, studjum literacko-obyczajowe z 6-ma portretami str. 541, cena rb. 2, z przes. 2 rb. 30 k.

Po cenie zniżonej:

Zarys najnowszej Literatury polskiej (1864—1897).

Nowe, przejrzane i znacznie powiększone wydanie, str. 516. Cena rb. 2 z przesyłką rb. 2 kop. 40.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.